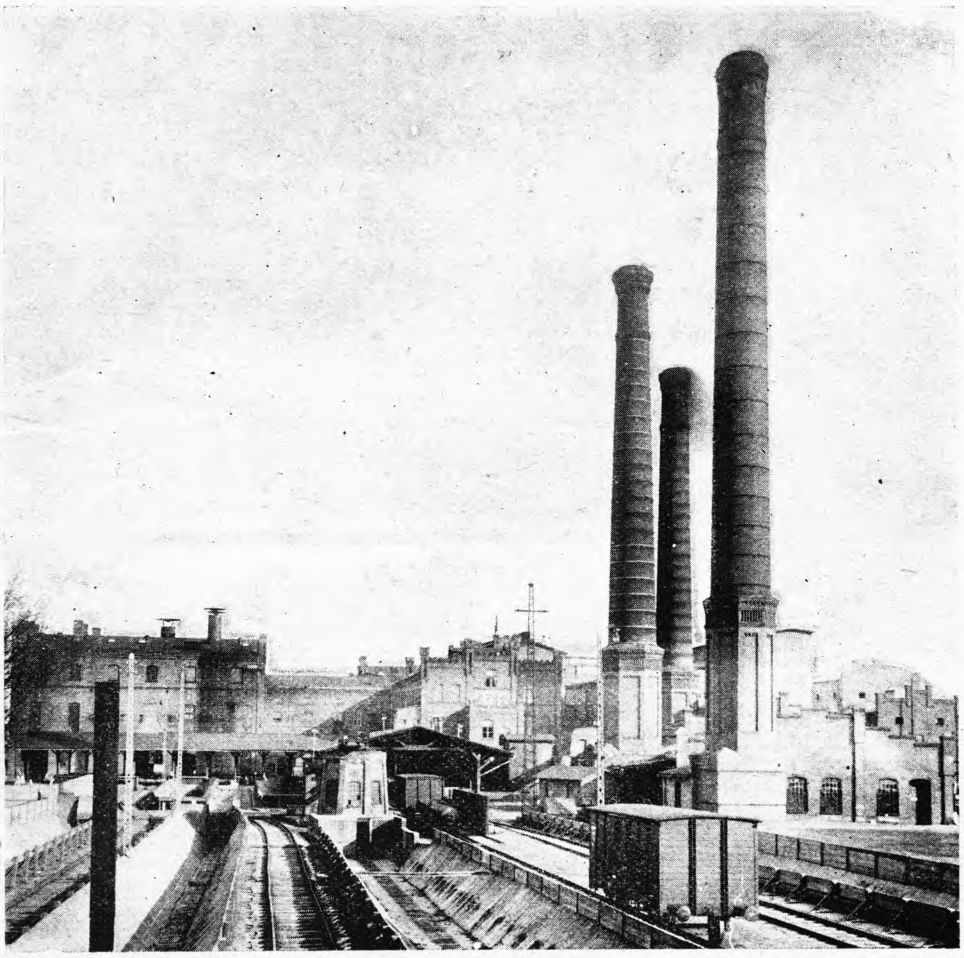
POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ



Zwróć

na to

uwagę!

NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 18 (275)

Cena 35 gr

Dawniej „Młody Gryf".

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

550 — X 1311/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg. tabeli „B" (słownie: szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10:

1) Damast Jul. + 4 czł. Warsz. Okr. Zw. P. N. z Włocławka do Kutna na konferen. wyszk. w dniu 14 bm.,

2) sędziom zaw. piłki nożnej: Cybulski Maks. z Bydgoszczy do Solca Kuj., Łoboda Bron. z Bydgoszczy do Nakła, Stogowski Józef z Torunia do Inowrocławia dn. 18 października 36 r., Kończal Jan z Bydgoszczy do Inowrocławia, Żmudziński z Bydgoszczy do Torunia, Łoboda Bron. z Bydgoszczy do Żnina, Rolewski Tel. z Bydgoszczy do Solca Kuj. dnia 25 października br. i p. Cybulski Maks. z Bydgoszczy do Solca Kuj. dn. 8 listopada br.,

3) czterem zawodnikom T. G. „Sokół" z Gdyni do Bydgoszczy na zawody lekkoatlet. dnia 16—19 bm.,

4) p. Szalkowski Stefan + 1 czł. Zw. Podof. Rez. Koło Podgórz do Grudziądza 15 bm.,

5) p. Romanowska Franc. + 2 czł. BKS. „Polonia" Bydgoszcz do Grudziądza dnia 18 października na trójbój pań,

6) p. Joachimowski Antoni + 15 czł. BKS. „Polonia" z Bydgoszczy do Grudziądza dnia 18 października na zawody piłkarskie,

7) p. Heldtówna Jadwiga z T. G. „Sokół" Grudziądz do Warszawy na konf. wyszk. od 17—19 października br.,

8) uczestnikom kursu instr. T. G. „Sokół" z pow. inowrocławskiego, rogozińskiego i wągrowieckiego od 20—24 listopada do Poznania,

9) p. Michalak Wacław z Grudziądza do Torunia dn. 5 października na zaw. boks. i dnia 18—19 października jako sędzia zawodów boks.,

10) p. Nowakówna Władysł. + 8 czł. T. G. „Sokół" Chodzież do Rogoźna dn. 11 października na zawody okręgowe sokolic,

11) p. Stanisław Wełna + 16 czł. K. S. „Czarni" z Nakła do Bydgoszczy dn. 11 października na zaw. piłk.,

12) p. Rutecki Woj. + 10 zaw. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Poznania od 10—11 października na zaw. boks.,

13) p. Szyperówna Helena i Wojciechowska Janina z Z. S. Gniewkowo do Inowrocławia dn. 11 października br. na odprawę powiatową Z. S.,

14) p. Nürnberg Brunon czł. Pom. O. Z. P. N. dn. 27 października na posiedz. Zarządu oraz członkom WG. i D. P. O. Z. P. N. dnia 17 października br. do Bydgoszczy,

15) p. Żołnowski Franciszek + 11 czł. W. K. S. „Gryf" z Torunia do Chełmży na zawody boks.,

16) uczestnikom zawodów motocyklowych z miejsc zamieszkania do Torunia dnia 18 bm.,

17) p. Nowakówna Helena + 5 czł. KSMŻ. ze Strzelna do Mogilna 18 bm. na zawody w siatkówkę.

ORGANIZACJOM W. F. i P. W. DO WIADOMOŚCI

Zawiadamiamy, że 5 listopada b. r. upływa termin przedstawiania wykazów obozów i kursów na okres zimowy w celu uzyskania zleceń na przejazd.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski**, ppłk.

Zamknięcie kursu teatralnego dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych i żołnierskich w Toruniu

Zarząd Pomorskiego Związku Teatrów Ludowych w porozumieniu z szeregiem organizacyj społeczno-oświatowych podjął inicjatywę urządzenia **kursu teatralnego dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych i żołnierskich.** Potrzebę urządzenia takiego kursu najlepiej uzasadniał fakt, że w roku 1935 na 1113 kierowników i reżyserów teatralnych, przeszkolenie teatralne posiadało zaledwie stu. Ponadto chęć podniesienia i ożywienia pracy w zespołach teatru ludowego, nadania tej pracy wspólnego jednolitego kierunku, chronienia od zagłady bogatej tradycji ludowej, podnoszenia kulturalnego i moralnego mas przez zdrowy teatr ludowy — oto istotne cele, dla których z niemałym trudem został zorganizowany w Toruniu 2-tygodniowy kurs teatralny od 5 do 17 października 1936 r. Program kursu obejmował najważniejsze zagadnienia wiedzy teatralnej: **organizację teatru, wymowę, inscenizacje, grę sceniczną, reżyserię, charakteryzację, kostiumologię, budowę sceny, dekoracje, efekty świetlne i tańce ludowe. Uwzględniono również na kursie zagadnienia regionalizmu pomorskiego, mazurskiego i śląskiego.**

Prelegentami na kursie byli: **p. Wiz. Jędrzej Cierniak z Warszawy,** znany wszystkim teatralnikom ludowym, **instruktor Teofil Matejko z Poznania,** oraz **artyści Teatru Ziemi Pomorskiej pp. Małkowska, inż. Małkowski i reżyser Piekarski,** ponadto **prezes Ratajski, prof. Ludwik Kitz, mgr M. Wojnowski, naczelnik Jonas i Butuzowa z tańcami ludowymi.**

Uroczyste zamknięcie kursu nastąpiło w ubiegłą sobotę w sali Kasyna Garnizonowego Podoficerskiego. **Zamknięcia dokonał w obecności Zarządu P. Z. T. L., prelegentów, przedstawicieli władz szkolnych, organizacyj i prasy p. Prezes Ratajski** przemówieniem, którym wezwał uczestników kursu, by nabyte wiadomości odpowiednio zużytkowali na swoim terenie.

Po rozdaniu dyplomów, odbył się wspaniały pokaz widowiskowy, szereg zbiorowych inscenizacyj unaocznił widzom wyniki 2-tygodniowej Pracy.

40 nowych kierowników teatrów ludowych i żołnierskich rekrutujących się z pośród wszystkich organizacyj społeczno-oświatowych wsi i miasta otrzymało przeszkolenie teatralne na V-tym z rzędu kursie zorganizowanym przez Zarząd Pomorskiego Związku Teatrów Ludowych.

Do ilustracji na otronie tytułowej

Wędrówka buraka

Rok rocznie pod smutną jesień jest miasto na Pomorzu, a zowie się Chełmża, które przeżywa radosny okres swego gospodarczego życia.

Jesienią rusza cukrownia Chełmżyńska. Bezrobocie wtedy w mieście ginie i kto żyw a zdrów pracuje.

Cukrownia chełmżyńska jest niewątpliwie jedną z największych w Europie, a największą w Polsce co do możliwości dziennego przerobu buraków.

Jak odbywa się proces przeistaczania się buraka w cukier, postaramy się omówić w strzeszczeniu.

Surowiec, to jest buraki wyładowywa się z wagonów do sklepów buraczanych a następnie spławiaczami transportuje się do tak zw. płuczki, gdzie obmywa się bieżącą wodą. Stąd automatycznymi śmigami buraki posuwają się naprzód i wysypują się do elewatora. Elewator wysypuje umyty już surowiec do automatycznej wagi, skąd następnie przechodzą buraki do krajalni. Następnie przedostają się do odpowiednich kotłów, gdzie wytwarza się z nich sok surowy i t. zw. wysłodki.

Tu następuje rozdwojenie produkcji: sok surowy podlega dalszej skomplikowanej przeróbce, wysłodki zaś (wyciśnięte buraki, mające kształt makaronu) przechodzą przez prasę, po czem otrzymujemy wytłoki, które stanowią doskonałą paszę dla bydła i koni.

Sok surowy natomiast tłoczy się do MIERNIKÓW, gdzie się dodaje do niego ½ proc. wapna. Z tych mierników, aparatów do nawapnienia, sok surowy przez ogrzewacze przechodzi do SATURACJI, gdzie znów odbywa się proces strącania nadmiaru wapna przy pomocy dwutlenku węgla. W dalszych procesach sok ten zupełnie pozbywa się wapna.

Z kolei sok idzie na błotniarki, zbudowane z odpowiednich ram pokrytych tkaniną. Są to niejako olbrzymie sita, na których pozostają wszelkie niepożądane składniki, zanieczyszczające sok. Z tych błotniarek sok powraca znów do SATURACJI, gdzie go się oczyszcza kwasem węglowym. Stąd sok wraca na drugą błotniarkę, skąd przedostaje się na cedzidło mechaniczne. Tu się surowiec dokładnie filtruje i następnie idzie na WYPARKĘ, gdzie się zgęszcza. Zgęszczony sok znów się „SATURUJE" (odwapnia) za pomocą kwasu siarkowego. Ten sok podlega dalszemu procesowi fabrykacyjnemu na „cukrowej górze", gdzie w odpowiednich warnikach sok się gotuje. Tworzy się tu z ciemnego soku żółty syrop, który idzie do wirówek, a tu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, obracając się na tych wirówkach z niesłychaną szybkością (1000 obrotów na minutę), naraz w oczach nam bieleje jak śnieg. Kryształki jego lśnią niby diamenty.

I stał się już cukier!

Cukier ten zostaje poddany odpowiedniej selekcji na trzy zasadnicze gatunki: gruby kryształ, średni i cienki.

A potem w worki i w świat do żołądka konsumentów.

Produkcja cukru w cukrowni chełmżyńskiej odbywa się w tak higienicznych warunkach, że od momentu przywiezienia buraka do cukrowni, aż do chwili jego przeobrażenia się w cukier ręka ludzka nie dotyka produktu.

Nawet napełnianie worków odbywa się sposobem mechanicznym.

L. S.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI.
Nr. 18 (275)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 31 PAŹDZIERNIKA 1936

BEZROBOTNI

Ile treści mieści w sobie słowo „bezrobotny", zrozumie tylko ten, kto odczuł je na własnej skórze, kto długi okres czasu bezskutecznie czekał na jakiekolwiek zajęcie. A takich między nami jest wielu. Spotykamy ich na każdym kroku. O nich mówią nam suche, urzędowe statystyki, ich życie — to pasmo rozczarowań, to najwyrazistszy, najwymowniejszy film nędzy.

Bezrobotni!

W wyszarzałych ubraniach, które dziwnym jeno cudem jakoś się nie rozlatują — z szarymi twarzami, na których tylko tępa rezygnacja sie maluje — włóczą się po ulicach, ustawiają się nie kończącymi się ogonkami tam, gdzie istnieje najsłabsza choćby możliwość uzyskania pracy.

Drugie ćwierćwiecze naszego stulecia nie ma równego sobie na przestrzeni znanych nam okresów historii. Nadchodzą takie czasy, że praca staje się przywilejem, niedostępnym dla wszystkich.

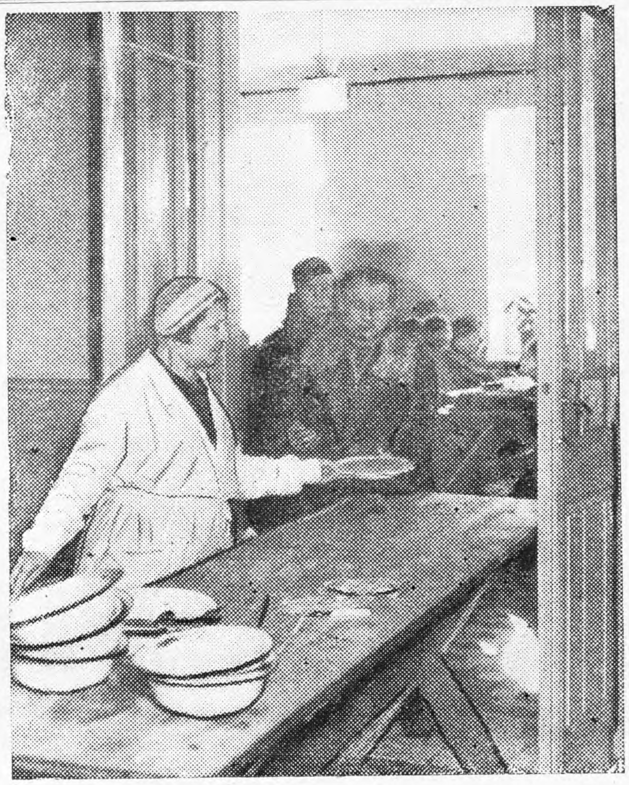
Tak być jednak nie może. Dopóki ekonomiści, socjologowie nie wstrzymają tego procesu, dopóki zupełnie go nie zniweczą, musimy we własnym, dostępnym dla nas — zakresie nieść pomoc tym, którzy giną.

Nie ma między Polakami ani jednego człowieka — chyba za wyjątkiem tych nielicznych, którzy pozostają pod wpływami żydokomuny — któryby nie twierdził wszędzie i zawsze, że kocha Polskę. Jest to prawda oczywista, że my mamy we krwi gorący, szczery patriotyzm, a jednak nie zawsze potrafimy być konsekwentni w swoim patriotyźmie, nie zawsze w życiu codziennym postępujemy w myśl jego zasad.

Kochać Polskę — to znaczy z gorącym, serdecznym uczuciem odnosić się do każdego Polaka. Wspólne poczucie narodowe — to więź braterska w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jakim mianem określić człowieka, który pozwala swemu bratu żyć w najskrajniejszej nędzy, pozostawia go bez środków do życia, skazuje go na powolną śmierć głodową?

Bezrobotny z Kozackich Gór, gnieżdżący się w zatęchłych lepiankach, bezrobotny z zapleśniałych wilgocią suteryn — to nasz brat. Jemu pomóc — to nakaz serca i rozumu, to nakaz Chrystusowy i obywatelski obowiązek.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające moment wydawania bezrobotnym obiadów, w jednej ze stołówek Komitetu. Takich obiadów w zimie trzeba będzie wydać całe miliony, dlatego też obowiązkiem każdego obywatela jest stanąć w jednolitym i zwartym froncie pomocy bezrobotnym.

W potrzebie poznaje się prawdziwych przyjaciół. Niech ci, którym teraz braknie chleba i pary butów, wiedzą, że nie zapomniała o nich Polska — ci wszyscy współobywatele, którym praca pozwala się utrzymywać na powierzchni życia.

Zbliża się zima — najgorszy wróg nędzy. Możliwości zarobkowe spadają do minimum, głód, połączony z zimnem przemienia życie w nieznośny koszmar. — Pomóż twoim braciom, których nieubłagany los zepchnął na dno nędzy. Okaż trochę serca, bo dzisiaj nie możesz przewidzieć, co cię jutro spotka.

A może i ty będziesz czekał na jakiś zasiłek, może i ty będziesz czekał miesiącami całymi na pracę i chleb! Może i ty będziesz zdany na dobre serce twych braci?

Wejdź w życie, przypatrz mu się od dołu, od dna. Wtedy zrozumiesz, że nie możesz się uchylić od akcji zimowej pomocy dla bezrobotnych.

Miłość scementuje nas w doskonałą jedność, a w jedności nasza siła. Możemy wtedy odważnie kroczyć w nieznaną przyszłość Polski, bo nigdy nie zginiemy!



W Sztokholmie został ostatnio otwarty oryginalny bar, w którym, jak głosiły ulotki reklamowe, „można ugasić pragnienie ducha". W barze tym zamiast napojów i artykułów gastronomicznych, można otrzymać dużą ilość przeróżnych książek i czasopism, które odwiedzający bar, może czytać dowolną ilość godzin, siedząc na typowym barowym zydlu. Zdjęcie nasze przedstawia fragment „rozkoszy duchowej" w tym oryginalnym barze szwedzkim.

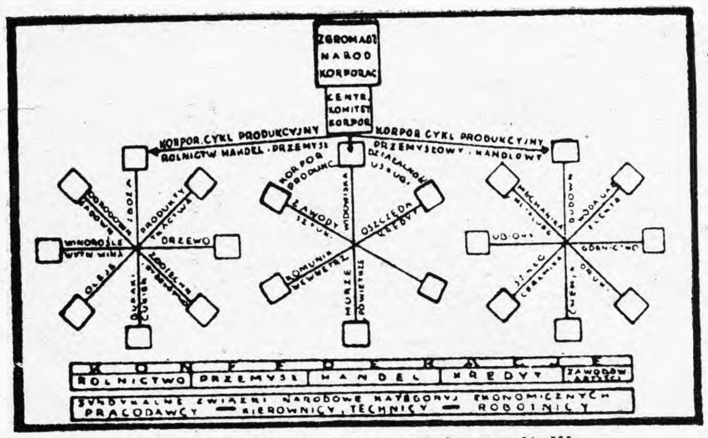
T. S.

Nieco o faszyźmie

Faszyzm powstał jako ruch, mający przeciwstawić się powojennej dezorientacji życia publicznego w Italii. By dać możność należytego ocenienia warunków, w jakich faszyzm zjawił się tam, przytoczę garść faktów z dziejów Italii w latach 1919 — 1922. Otóż w latach tych na półwyspie apenińskim panoszył się niemal że wszechwładnie socjalizm, zabarwiony na bolszewicko. Żywiony on był nienawiścią i złotem rosyjskim. Ówczesne rządy włoskie nie tylko że nie przeciwstawiały się gwałtownemu rozprzestrzenianiu się tam komunizmu, lecz przeciwnie, swoim zachowaniem się w stosunku do samowoli bolszewickiej, pozwalały na największą swobodę propagandy leninowskiego światopoglądu. Tolerowano rabunki, długotrwałe strajki, zamachy na mienie i życie najsolidniejszych obywateli, którzy podczas wojny światowej krwią serdeczną pieczętowali swoje gorące uczucia do kraju ojczystego. Oczywista, że ów niezwyczajny stan rzeczy nie mógł nie wywołać równie gwałtownej reakcji ze strony właśnie owej patriotycznie usposobionej części społeczeństw, która od marca 1919 r. gromadziła się koło Benito Mussolini'ego, tworząc t. zw. Włoski Związek Walczących, co po włosku brzmi: „Fascio italiano di Combattimento" (stąd też od wyrazu Fascio powstała powszechna nazwa faszyzm i faszyści).

Związek Walczących czyli mówmy faszyści postawili sobie za cel uczynić wszystko, by nie dopuścić do zupełnego zbolszewizowania Italii. Zrazu szło im jednak o zdobycie jak największej liczby członków i to głównie z pośród młodych żołnierzy, należących do pułków szturmowych oraz o wypracowanie szczegółowego planu działania w walce z wrogiem wewnętrznym. Gdy tak powstały obóz okrzepł na siłach, a komuniści włoscy dopuszczali się coraz to nowych okrucieństw, urządzając n. p. na ulicach Turynu polowanie na obywateli nie hołdujących ich przekonaniem, a zaś w Bolonii, mieście nauki, gdy zamordowano adwokata Piotra Giordani'ego, jednego z najlepszych synów Włoch — faszyści dali hasło do powszechnego powstania — w rezultacie czego wstrzymano pochód bolszewizmu. Punktem decydującym walki było opanowanie stolicy t. zw. marsz na Rzym w październiku 1922 r. i wreszcie objęcie władzy przez faszystów, którzy do tej pory władzę tę dzierżą ku chwale i potędze Italii.

Doktryna faszystowska wyrasta z kilku pni ideowych. Opiera się ona na przedwojennym syndykaliźmie rewolucyjnym, nacjonaliźmie i neoidealiźmie włoskim. Najsilniejszy jest wpływ prądów syndykalistycznych. Przedwojenny syndykalizm bowiem opierał się na koncepcji związków zawodowych, łączących się w związki ogólnokrajowe i w jeden wielki Związek Związków czyli ogólną Konfederację Pracy. Podobnie i w faszyźmie najważniejszą instytucją jest Korporacja, t. j. sieć hierarchicznie powiązanych związków zawodowych. Korporacje pokrewnych zawodów łączą się w konfederację. Najwyższym szczeblem tej drabiny jest Rada Narodowa Korporacyj. Jest ona instytucją rządową i ma możność wydawania pewnych norm obowiązujących w zakresie prawa korporacyjnego, czyli że jest pewnego rodzaju parlamentem gospodarczym.



Schemat ustroju korporacyjnego Italii

Drugim składnikiem faszyzmu jest nacjonalizm, czym oczywiście różni się biegunowo od syndykalizmu, opartego na internacjonaliźmie. Dla faszystów Naród jest wartością nadrzędną w stosunku do jednostki i dlatego też występują oni również przeciw wybujałemu indywidualizmowi.

Trzeci składnik, który nazwaliśmy neoidealizmem włoskim uzewnętrznia się tak samo w pewnych ograniczeniach praw jednostki. Nie ma w nim na przykład miejsca na bezwzględną wolność jednostki, gdyż ustosunkowanie pomiędzy jednostkami wypływać musi z potrzeb całości takiego organizmu społecznego jakim jest państwo. Krótko określimy faszyzm jako dążenie do zbudowania nowego państwa, państwa organicznego. Wyraźne określenie ustroju faszystowskiego znajdziemy w Karcie Pracy, która jest podstawowym aktem faszyzmu. Artykuł pierwszy Karty Pracy głosi wyraźnie, iż „Naród włoski jest organizmem, mającym cele, życie i środki działania potężniejsze i trwalsze, niż jednostki odosobnione lub zrzeszone, które się nań składają. Jest jednością moralną, polityczną i gospodarczą, urzeczywistniającą się całkowicie w Państwie Faszystowskim".

Celem gospodarczym państwa faszystowskiego jest zapewnienie dobrobytu całemu narodowi i to nie tylko obecnemu, ale również i przyszłym pokoleniom. W ekonomii faszystowskiej dopatrujemy się specjalnego poglądu na zagadnienie własności. Pogląd ów zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy kolektywizmem a liberalizmem. Uznaje on własność prywatną, chroni ją, stara się nie mnożyć przedsiębiorstw publicznych, ale z własnością tą łączy szereg praw i obowiązków. Własność jest tu niejako przywilejem, gdyż nie wolno właścicielowi robić z nią, co mu się podoba, jeno ma nią tak dysponować, by przy jej pomocy przysparzać wartości dla dobra ogólnego.

WSZYSCY na front akcji pomocy bezrobotnym

Armaty zamiast masła

Akcję na rzecz pomocy zimowej (Winterhilfe) prowadzi się w Rzeszy z b. wielką energią i w rozmiarach, przewyższających lata ubiegłe. Ale za tym wszystkim kryje się jeszcze coś innego. Hasła obecnej Winterhilfe — to już nie pomoc dla bezrobotnych — ale wezwania i nakazy dla całego narodu niemieckiego, ażeby wytrwać, złożyć ofiarę na ołtarzu dobra „Wielkich Niemiec". Jaka to ma być ofiara? Odpowiedź dadzą nam przemówienia Hitlera i całego szeregu innych dostojników Rzeszy. Wreszcie wystarczy nastawić radioodbiornik na stacje niemieckie, by usłyszeć recepty na przyrządzenie obiadu z jednego dania, obiadu bez mięsa i t. p. „Położenie nasze nie jest łatwe, tylko sumienna współpraca wszystkich obywateli pozwoli rządowi na wypełnienie zadań posiadających dla narodu żywotne znaczenie" — mówi minister wyżywienia Rzeszy Darré.

Minister ten po zapowiedzi, że przepisy, normujące zbyt artykułów żywnościowych, będą jeszcze zaostrzone i że rolnicy spotkają się z ostrymi karami, o ile nie zastosują się do tych zarządzeń, analizuje przyczyny trudności wyżywienia w III Rzeszy.

Produkcja niemiecka pokrywa 85% zapotrzebowania środków żywnościowych, 15% trzeba sprowadzić z zagranicy. Normalnie zapotrzebowanie chleba, mąki, kartofli, cukru i mleka mogą, zdaniem Darré'ego, Niemcy pokryć same. Tymczasem już urzędowe cyfry niemieckie optymizm ten zbijają. Statystyka ta bowiem daje odpowiedź Darré'mu, że właśnie w tych normalnych latach brak jest Niemcom: w stosunku do ogólnego zapotrzebowania: jarzyn — 6%, mięsa — 10%, tłuszczów od 25—50%.

Dodajemy od siebie, że już na zeszłą gwiazdkę w Berlinie nie można było dostać masła. Stan ten w niczym się obecnie nie zmienia. Nic tu nie pomogą komunikaty władz. Owszem zarządzenia władz w stosunku do kupców stwierdzają wyraźnie b. ciężką sytuację w Rzeszy. A inne odcinki polityki wyżywienia? Znów posługujemy się danymi oficjalnymi niemieckich urzędów statystycznych. W tym roku zebrano w Niemczech o 300.000 ton żyta mniej niż w roku 1935, pszenicy o 200.000 ton i jęczmienia o 96.000 ton. A rynek mięsny? Długi szereg nakazów i zakazów regulujących zbyt mięsa, redukcja bydła rzeźnego o 20% i najwymowniejsze obrazki znane nam dobrze z czasów wojennych — duże ogonki przed sklepami rzeźnickimi ilustrują stan rzeczy najlepiej.

Dalsze przykłady: jedna z gazet niemieckich doniosła o zarządzeniu władz, na mocy którego zakazuje się karmienia zwierząt domowych odpadkami owocowymi. Odpadki te muszą być bowiem dostarczane do najbliższej suszarni.

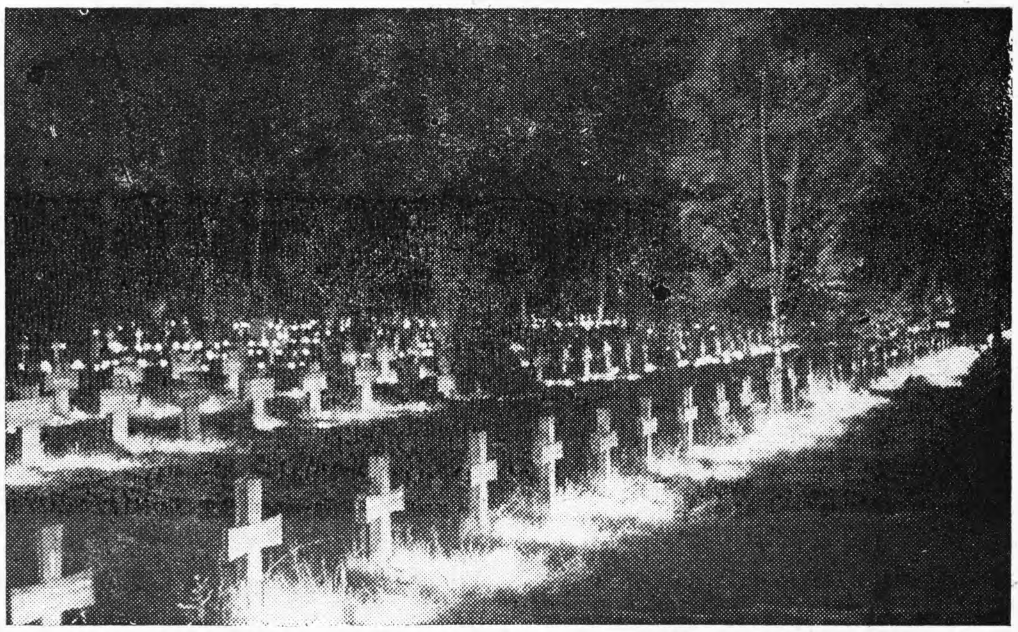
Na co Niemcom to wszystko? Z powodu olbrzymich zbrojeń wszystkie waluty i dewizy zagraniczne muszą Niemcy wydawać na zakup surowców niezbędnych dla przemysłu wojennego. Niemcy dewiz zagranicznych ani złota nie mają, bo wydały na zbrojenia. A za marki niemieckie nikt im nic nie chce sprzedać. Zamiast chleba i masła daje się hasła narodowi. Czy to na długo wystarczy, skoro już dziś rozlepia się w Niemczech afisze: „Precz z Hitlerem, my chcemy chleba". To zaciskanie pasa może mieć cel chyba tylko jedyny. Przygotowania do wojny. Niedawno mówił na ten temat Rudolf Hess — zastępca Hitlera. Mówił dosłownie: „Jesteśmy gotowi, jeżeli zachodzi tego potrzeba jeść mniej tłuszczu, wieprzowiny, jaj, ponieważ wiemy, że jest to tylko mała ofiara na ołtarzu wolności naszego narodu. Wiemy, że dewizy przez to oszczędzone pójdą na zbrojenia, gdyż także dziś obowiązujące hasło: „armaty zamiast masła" („Kanonen statt Butter").

S. M.

† † † †

Mgr St. Wałęga

Pogrzeby w dawnym Toruniu



Nie da się zaprzeczyć, że nasi przodkowie byli ludźmi o wiele pobożniejszymi od nas. Być może, że była to pobożność więcej formalna, za którą niekoniecznie szły dobre uczynki. W każdym razie ludzie ci wierzyli silnie w opatrzność Boską, wiedząc dobrze, że „bez Boga ani do proga". To też zaczynali swe życie i kończyli z Bogiem.

Szczególnie w tak ważnej i ciężkiej dla każdego człowieka — chwili śmierci — myśl ich kierowała się z trwogą ku Bogu, a troska o zbawienie duszy i chęć naprawy wyrządzonych krzywd były ich ostatnim życzeniem.

Jako przykład stanu duchowego naszych przodków w chwili śmierci może służyć testament Imci Pana Wojciecha Kamieńskiego, podstolego czernichowskiego, dzierżawcy należącej do Torunia wsi Papowa, spisany w dniu 10 marca 1747 r. Przebija się z niego gorąca wiara i religijność naszej szlachty, przybierająca nieraz formy niezdrowej dewocji i bigoterii. Sam początek testamentu roi się od formuł religijnych:

„W Imie Oyca y Syna y Ducha Świętego Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus teraz zawsze y na wieki wieków Amen.

Będąc przy dobrym rozumie y umyśle doskonałym, czynie ten testament, iako każdemu grzesznikowi nalezy. Nayprzod Bogu moiemu w Troycy Przenayswiętszey Jedynemu dziękuię, że mnie stworzył na wyobrażenie swoie y krwią swoią Przenayswiętszą odkupił, Duchem Świętym obiaśnił, za co mu niech będzie cześć i chwała na nieskończone wieki wieków Amen.

Dziękuię Nayswiętszej Matce za tak wielką Protekcyą, ktorey doznałem y doznaie lubo wielki grzesznik iestem. Dziekuie Świętym Patronom y Patronkom moim, lubo ich tu nie wymieniam, że się przyczynili y zastawili za mną grzesznikiem do Boga w Troycy Świętey iedynego, dziękuię Aniołowi Stróżowi memu, który do tego czasu strzegł Dusze moiey y strzeże. Dziękuie Świętemu Michałowi Archaniołowi, któremu się zawsze oddawałem. I wszystkim Świętym, zostaiącym w chwale Niebieskiey".

Po tym nabożnym wstępie przechodzi umierający testator do rozporządzenia swym majątkiem. Z niezwykłą skrupulatnością wylicza Kamieński co ma rodzina zrobić z jego ciałem po śmierci i co ma czynić, aby zapewnić zbawienie jego duszy:

„Teraz zaczynam. Oddawszy Bogu moiemu Dusze i Ciało ziemi — czynię taką dyspozycyą.

Nayprzod gdzie mie śmierć zastanie pokładnego Tynfów 30 dico trzydzieści y w tymze parafialnym kościele na dziesięć Mszów Świętych za moie Dusze Tynfów 10 dico dziesięć. Na wigilię zaś za dusze moie osobliwie Tynfów 6 dico sześć. Na dzwonne ośm razy Tynfów 4 dico cztery.

Ciało zaś moie, aby było deponowane u Oyców Bernardynów w iaknaybliższym konwencie, a w razie bym umarł w Papowie, abym w Toruniu był chowany u nich w Kościele Panny Maryi. Zgoda zaś o pochowanie do Zony moiey, iako y do Exekutorów należeć będzie.

Do Oyców Reformatów za dusze, które żadnego ratunku nie maią na Msze Święte daię Tynfów 15 dico piętnaście. Także proszę y obliguię, aby za Duszę moię sprawić gorący obiad, y wiele by ubogich było przy pochowaniu, aby każdemu z nich dać po troiaku.

Wydawszy dalsze dyspozycje co do podziału majątku między żonę i swe dzieci — kończy Kamieński swój testament taką charakterystyczną dla ówczesnych czasów sankcją:

„Ten testament, który czynię przy dobrym Umyśle, y rekognicyi y zdrowym rozumie proszę y obliguię, y na straszny Sąd powoływam, ktoby mu w naymnieyszey moiey dyspozycyi przeczył y ostatniey woli moiey zadosyć nie uczynił".

Tak umierał i tak chciał być chowany szlachcic pomorski. Nie inaczej pisali testamenty bogaci mieszczanie toruńscy. I u nich zarówno katolików jak i u protestantów kładziony był nacisk na piękny pogrzeb i modły za duszę zmarłego.

O jakości pogrzebu decydowała rada toruńska. Jeśli umarł któryś z mniej zasłużonych rajców, względnie żona burmistrza, rada przepisywała pogrzeb „zwykły". Składały się nań: śpiew chóru przed bramą domu żałoby w czasie wynoszenia trumny ze zwłokami, śpiew chóru w kościele w czasie wystawienia zwłok wraz z muzyką na instrumentach i organach i bicie w czasie pogrzebu we wszystkie dzwony na Starym i Nowym Mieście. Ponadto w orszaku pogrzebowym kroczyły w takich razach obie szkoły, staro- i nowomiejska wraz z nauczycielami.

W wypadku śmierci burmistrza, burgrabiego, prezydenta lub jakiej innej wybitnej osobistości rada zarządzała „nadzwyczajne" ceremonie pogrzebowe. W takich razach zaprowadzano powszechną żałobę w całym mieście, przybierano kirem ulice, rada miejska z magistratem w żałobnych szatach in gremio zjawiała się w domu pogrzebowym i kroczyła za trumną, wraz z uczniami i profesorami gimnazjum toruńskiego.

Ile mógł kosztować pogrzeb w dawnym Toruniu? Na to pytanie możemy odpowiedzieć dzięki temu, że zachował się w „załącznikach" do protokułów rady toruńskiej „Expens na Pogrzeb ś. p. Magdaleny Stawkiewiczowy" z roku 1756, wystawiony radzie toruńskiej przez proboszcza księdza Jakóba Gryszczyńskiego.

Według tego rachunku rada toruńska, jako egzekutorka woli zmarłej, miała uiścić 49 złotych 26 groszy tytułem kosztów pogrzebu, a to:

Za Pokładne na Cmentarzu przed Figurą — 3 zł.
Za Processyą Imci X. Proboszczowi — 3 zł.
Organiście za Processyą — 18 groszy.
Za Wigilie Imci X. Proboszczowi — 3 zł.
Imci X. Wikaryiemu od Fary (Święto-Jańskiej) za Wigilie, Mszą Świętą y kondukt — 2 zł 18 gr.
Za Wigilie dwiema klerykom — 1 zł 18 gr.
Organiście za Wigilie — 18 gr.
Msza Święta śpiewana — 3 zł.
Organiście od grania Mszy Świętey — 18 gr.
Kalkaniście — 3 gr.
Za Kondukt Imci X. Proboszczowi — 2 zł.
Za Kondukt Organiście — 18 gr.
Od 6 Świecy, palących się przez Wigilie y Mszę Św. śpiewaną — 2 zł 12 gr.
Od chorągwi na Processyi — 18 gr.
Od Krzyża na Processyi — 9 gr.
Za dzwonnego 6 razy po 2 zł — 12 zł.
Od ubrania ołtarza wielkiego żałobą — 12 zł.
Kopaczowi od kopania grobu — 1 zł.
O. O. Dominikanom i Bernardynom za Processyą — 6 zł.
Za Mszą Świętą zaraz in crastinum post fata. S. P. Magdal. odprawioney — 18 gr.
Na Msze Św. czytane 4 — 2 zł 12 gr.
Butarzowi Miernickiemu — 18 gr.
Na ubogich — 1 zł 10 gr.

Jeśli się zważy, że ówczesny złoty liczył tylko 36 groszy i miał wartość trzykrotnie, a nawet czterokrotnie większą od naszego, to musimy uznać, że w owych czasach pogrzeb „słono" kosztował.

Aby dać wierny obraz ówczesnym stosunkom, nie można pominąć milczeniem faktu, że obok ludzi żarliwych i pobożnych, nie brakło i w tych dawnych czasach różnych obwiesiów i hultajów, kpiących ze wszystkiego, co święte i drogie sercu każdego chrześcijanina.

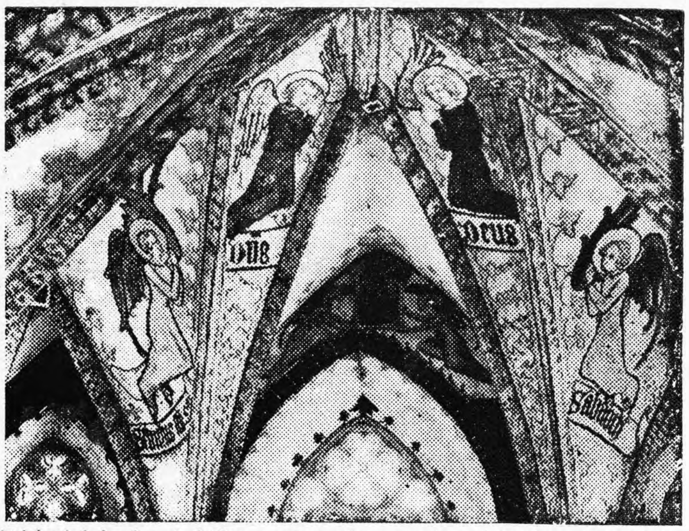
Nawet tak poważne ceremonie kościelne, jak pogrzebowe, brali za temat do swych „szopek". Dowodem tego jest protokół rady toruńskiej z lutego 1752 roku, poświęcony „sprawie szopki pogrzebowej hultajów z ulicy Rabiańskiej", która i wówczas nie cieszyła się dobrą sławą. 15 lutego 1752 zabawiało się grono mętów społecznych wesoło w domu niejakiego Jacentego, z zawodu grajka, przy ulicy Rabiańskiej. Po obficie wódką zakrapianej libacji podpite towarzystwo postanowiło zabawić się kosztem spitego do nieprzytomności kompana niejakiego Macieja. Postanowiono urządzić mu pogrzeb. Pijaniuteńkiego i śpiącego w objęciach Bachusa Macieja położono na desce, włożono mu w ręce kość zamiast krzyża, jeden z hultajów niejaki Antoni objął funkcję księdza i cała podpita zgraja ruszyła w zaimprowizowanym pogrzebie ulicą Rabiańską wśród śmiechów, hałasów i śpiewania egzekwij pogrzebowych, niosąc na desce rzekomego zmarłego. Najwięcej wydziwiała żona Jacentego, zwykła ulicznica. Bluźnierczy ten kondukt pogrzebowy przedefilował kilkakrotnie tam i z powrotem ulicą Rabiańską.

Powiadomiona o tym rada toruńska kazała pojmać wszystkich uczestników tej karykatury pogrzebu i stwierdziwszy ich winę skazała ich 23 lutego 1752 r. na karę 20 bizunów każdego, które miał im wymierzyć kat na dziedzińcu ratusza. Jedynie tylko pijany Maciej, którego noszono na desce jako nieboszczyka, jako właściwie niewinny — dostał łagodniejszą karę, bo tylko — 10 bizunów. Najsroższa kara spotkałaby była Antoniego, który odgrywał księdza, ale ten zdołał czmychnąć zawczasu, gdzie pieprz rośnie. Jacenty został surowo napomniany, aby na przyszłość nie pozwalał na takie hałaśliwe zabawy w swym domu, a to pod jeszcze surowszą karą. Żona zasię Jacentego została skazana na 6 dni więzienia w Krzywej Wieży.

Tak to rada toruńska pouczyła w dość bolesny sposób wesołków toruńskich, że z rzeczy świętych i ze śmierci kpić, ani żartować nie należy.



W ub. tygodniu odbyła się w Radomiu uroczystość wręczenia sztandaru kołu radomskiemu Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju. Sztandar ten został przyznany kołu przez władze naczelne organizacji w uznaniu wzorowych wyników pracy. Poświęcenia sztandaru, którego rodzicami chrzestnymi byli małżonka P. Prezydenta R. P. p. Maria Mościcka i minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki, dokonał biskup sandomierski ks. Lorek. Zdjęcie nasze przedstawia moment wbijania przez p. Marię Mościcką, jako matkę chrzestną, gwoździa w drzewce sztandaru. Po lewej stronie widoczny min. gen. Kasprzycki, po prawej woj. kielecki dr. Dziadosz.



W kościele św. Jakóba w Toruniu zostało odsłonięte starodawne presbiterium, w którym odkryto cenne malowidła z przed sześciu wieków. Po trzechletnich pracach renowacyjnych, presbiterium przybrało swą dawną postać i stanowi obecnie jeden z najbardziej wartościowych zabytków gotyckiej sztuki kościelnej w Polsce. Zdjęcie nasze przedstawia fragment sklepienia w presbiterium z cennymi malowidłami XIV wieku.

Jan Dębek

Nadchodzą zimowe wieczory

Nadchodzą długie, zimowe wieczory... Minęło już lato, wypełnione znojną pracą, słońcem i radością. Wiele długich miesięcy musimy poczekać, zanim powróci do nas w pełni swej krasy, uśmiechnie się blaskiem słońca, rozśpiewa poszumem łanów zbóż.

Teraz mamy jesień — już nawet nie tę złotą polską jesień, ale taką zwykłą — rozpłakaną deszczem, goniącą opadłe liście po drogach i bezdrożach.

Coraz wcześniej zapada wieczór. Ciągnie się w nieskończoność — nudny i smutny, jak drzewa bez liści. Gdy pomyślimy o tych wielu, jeszcze dłuższych wieczorach, czekających nas w zimie, mimo woli wpadamy w rozpacz.

— Co tu zrobić z tymi niekończącymi się wieczorami?

Oto jest pytanie, na które postaramy się odpowiedzieć. Od tego, jaką damy sobie odpowiedź, zależy nie tylko już nasze osobiste zadowolenie, szczęście, ale także dobro całego społeczeństwa.

Jaka może być odpowiedź? Tylko jedna: pracować! A jak? Posłuchajmy.

Musimy przede wszystkim popracować nad sobą. Program tej pracy jest rozległy, bo obejmuje takie dziedziny, jak zdobywanie wiedzy ogólnej i specjalnej (fachowej) oraz dokształcanie moralne, wyrabianie w sobie tych szczytnych cnót, które stanowią o naszej wartości jako człowieka i obywatela.

O celowości tej pracy nie trzeba mówić. Zdobywając wiedzę ogólną, wytwarzamy w sobie coraz to nowsze zainteresowania, a tym samym rozszerzamy swoje horyzonty myślowe. Jakżeż zupełnie inny wydaje nam się świat, kiedy choć z grubsza tylko zdajemy sobie sprawę z tych wszystkich cudów, które w sobie mieści. Innymi oczyma popatrzymy na chwilę obecną, na te tak zwane „dzisiejsze czasy", kiedy poczytamy sobie o tym, jak nasi przodkowie na przestrzeni znanych nam kilkudziesięciu wieków historii żyli, pracowali, walczyli... jak w pocie czoła zdobywali kawałek chleba powszedniego, jak krew przelewali za święte ideały i małe sprawy... jak szarpali się bezskutecznie w sieci życia. Zupełnie tak samo jak my!

Naprawdę warto wgłębiać się w tajniki przyrody, historii, naprawdę warto zdobywać wiedzę o życiu i ludziach.

Życie nasze — to łańcuch dni, wypełnionych jedną i tą samą troską: żeby nie zabrakło nigdy chleba i dachu nad głową, żeby móc korzystać z tych darów, które Bóg tak hojnie rozsiewa po świecie. Chleb zdobywa się tylko pracą. Wszystkie inne drogi zawodzą. Im kto lepiej pracuje, tym więcej ma chleba. Praca jest jedynym talizmanem powodzenia w życiu i podstawą trwałego szczęścia, nie opartego na złudzeniach.

Młody człowiek, chcący dzisiaj uzyskać jakie takie popłatne zajęcie, musi użyć w tym celu całej swej pomysłowości i sprytu. Nie dość na tym. Nie mogąc pozwolić na to, by mu kto inny, lepszy i mądrzejszy, wydarł tę pracę, musi stale udoskonalać swoje metody pracy, zwiększać jej wydajność, piąć się wciąż wyżej i wyżej! Jest to żelazne prawo postępu, któremu sprzeciwić się — to znaczy wegetować nędznie poza nawiasem życia!

Umieć pracować — to sztuka, którą pojmie tylko człowiek, systematycznie dokształcający się w swoim fachu. Można zaharować się na śmierć, jak robocze bydlę i nic nie zrobić — można też przy minimalnym wysiłku osiągać wspaniałe rezultaty. A jak to robić — zrozumie ten, kto z całym zamiłowaniem wczuwa się w istotę swojej pracy, kto swoje osobiste doświadczenia łączy z dorobkiem innych ludzi na tym polu. W tym tkwi sens ciągłego dokształcania się w swoim fachu, w wykonywaniu tych czynności, które przysparzają nam dóbr materialnych.

Przejdźmy z kolei do trzeciej dziedziny, o której wspomniałem na wstępie — do dokształcania moralnego. Jeżeli nie chcemy potykać się po wybojach życiowej drogi, wpadać w konflikt ze samym sobą i społeczeństwem, musimy ustalić sobie szereg zasad, które ułatwią, uproszczą, a jednocześnie upiększą nam życie. Człowiek szlachetny dziesięciokrotnie więcej szczęścia potrafi wycisnąć z życia, aniżeli ten, kto chadza krętymi ścieżkami, kto wilkiem jest dla ludzi. Człowiek szlachetny sieje naokoło uśmiechniętą miłość, człowiek zły — nienawiść, będącą źródłem wszystkich klęsk ludzkich.

Każdy, kto przeczyta te słowa, zgodzi się niewątpliwie ze mną. Wielu zaś w tej chwili zada sobie pytanie: — a skąd zaczerpnąć tej mądrości prawdziwej, o której autor z takim entuzjazmem się wyraża?

Źródła dla każdego z nas są dostępne, bo znaj-

Prawda o Kaszubach

(Dokończenie)

Jeśli więc udowodniliśmy, że „Dolnoniemieckie" nie jest gwarą, czy też narzeczem języka niemieckiego, lecz zupełnie odrębnym językiem, to w konsekwencji musielibyśmy uznać Dolnoniemców za osobny naród. A że obszar języka „dólskiego" obejmuje cały niż północno-niemiecki wraz z Brandenburgią i Berlinem, więc należałoby przyjąć, że również uważający się za stuprocentowych Niemców Prusacy nie są nimi w rzeczywistości. Tak też jest w istocie. Prusacy, Pomerańczycy, Meklemburczycy i Brandenburczycy nie są czystymi Niemcami, lecz mieszańcami, metysami słowiańsko-niemieckimi. Cały bowiem wschodni obszar języka dolnoniemieckiego, od Łaby po Polskę, to jedno wielkie cmentarzysko Słowian połabskich. Ich potomkowie zmieszani z przybyszami niemieckimi zarzucili swą słowiańską mowę. Nie przyjęli jednak języka niemieckiego, lecz mówią językiem dolnoniemieckim. Gdybyśmy więc rozumowali na sposób niemiecki, to z zupełną słusznością, bez naciągania faktów, jak to robią uczeni niemieccy z naszymi Kaszubami, moglibyśmy uznać całą północ dzisiejszych Niemiec za kraj odrębny, zamieszkany przez lud mieszańców słowiańsko-niemieckich o odrębnym języku i typie. Tak jest bowiem w istocie.

Pomimo jednak, że istnieją duże przeciwieństwa między północą, a południem Niemiec, zwłaszcza między Bawarią i Prusami, to jednak Dolnoniemcy uważają się za Niemców i to, jak n. p. Prusacy, za Niemców stuprocentowych. Cóż więc rozstrzyga o poczuciu narodowym — oprócz języka w większym jeszcze stopniu wspólna przeszłość historyczna i kulturalna. Ta właśnie wspólna przeszłość historyczna i kulturalna powoduje, że we Francji Bretonowie, Baskowie i Prowansalczycy, acz mówiący odrębnymi językami, czują się Francuzami, że w Niemczech Dolnoniemcy i Fryzowie uważają się za prawdziwych przedstawicieli niemczyzny, choć nimi nie są w istocie.

Otóż jeśli chodzi o naszych Kaszubów, to nie zachodzi przy nich ten wypadek, co przy Dolnoniemcach, bo nie mówią oni, jak tamci jakimś odrębnym językiem, lecz zrozumiałą

dla Polaków polską gwarą nadmorską. Przeszłość zaś historyczna i kulturalna Kaszub wskazuje na to, że losy Kaszub były zawsze związane nierozerwalnie z Polską i to od samego ich zarania. Polska potrzebowała zawsze Kaszub jako swego jedynego „okna na morze i szeroki świat", naodwrót Kaszuby szukały w Polsce oparcia i ratunku przed zaborczością krzyżacką i pruską.

To wzajemne ciążenie ku sobie Kaszub i Polski pięknie wyraził w kaszubskim „Składzie Apostolskim" poeta kaszubski Jarosz Derdowski: „Nie ma Kaszub bez Polonii i bez Kaszub Polski".

Świadomość ta przenikała lud kaszubski w czasach największego prześladowania go przez zaborczy rząd pruski. Katolicyzm i polskość — oto dwie cechy charakteryzujące naszych Kaszubów. Kaszuba nienawidzi Niemca-luteroka. Nienawiść ta przejawia się nawet w pieśni i kołysankach kaszubskich. Niemcy poniewierali Kaszubami, nie uważali ich nawet za ludzi. Odpłacał się im za to Kaszuba z nawiązką, śpiewając: „Porodziła Niemca koza, a Moskala świnia, a Kaszubę, Poznaniaka porządna dziewczyna".

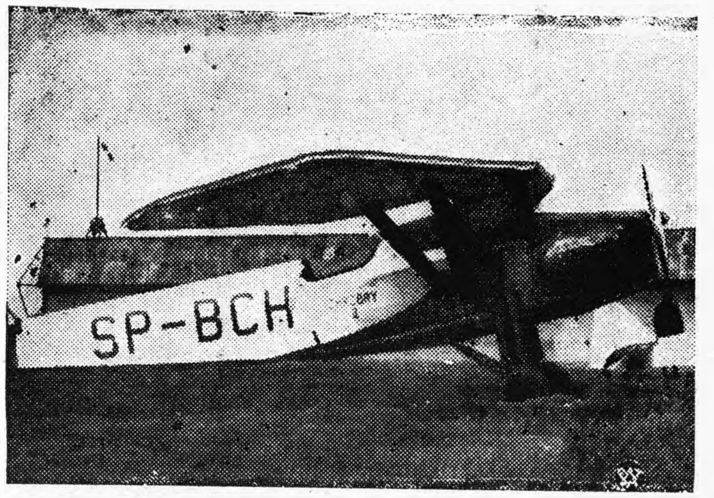
Społeczeństwo polskie, walczące samo z najeźdźcami o byt, zapomniało o Kaszubach, pozostawiając ich własnemu losowi. I właśnie Kaszuby pozostawieni sami sobie, ocknęli się, podobnie jak Śląsk. Z końcem zeszłego stulecia zaczął się ruch odrodzeńczy na Kaszubach, któremu użyczyli poparcia Polacy z Poznańskiego i Pomorza. Jeden z takich działaczy polskich, przebywając w roku 1910 na wywczasach na naszym kaszubskim brzegu z entuzjazmem pisze do jednego z czasopism poznańskich w artykule informacyjnym pod charakterystycznym nagłówkiem: „Kaszubi żyją!"

„Od lat kilku ludzie, miłujący mowę ojczystą i pojmujący, iż żaden odłamek narodu naszego zginąć nie może i nie powinien, pracują, aby i Kaszuby nie zginęli.

„I oto obudził się duch w tej garstce ludności, którą mieliśmy za straconą i oto starzy Kaszubi przypomnieli sobie dawne legendy i nierzadko spotkać się można z takim, który opowiada:

„My, Kaszuby, jeszcze za takiego króla przynależeli do Polski, co miał taki duży miecz, że jak wjechał do jakiegoś miasta, hen, gdzieś daleko, to w bramę uderzył, miecz wyszczerbił. A potem to nas wciąż, jako tę łódź, co bez rybaka ostała, zabierali to jedne, to drugie, ale my ostaniemy zawsze wierni naszej mowie i naszej świętej wierze i Ojcu świętemu".

Czyż trzeba lepszego świadectwa na to, że Kaszuby są, byli i będą zawsze organiczną i żywą cząstką narodu polskiego.



Zdjęcie nasze przedstawia samolot „Chrobry II", jeden z ofiarowanych onegdaj przez społeczeństwo wielkopolskie armii polskiej. Uroczystość przekazania samolotu odbyło się w Poznaniu w obecności przedstawicieli władz wojskowych z dowódcą O. K. gen. Knoll-Kownackim na czele.

dują się tuż tuż przy boku. O mądrości tej mówią nam: słowo drukowane i żywe.

W dobrej książce znajdziesz to, czego szukasz. Ona ci pokaże nowe światy, w niej znajdziesz cenne wskazówki, dotyczące twej pracy zarobkowej, ona powie ci, jak żyć, by życia nie zmarnować.

W popularnych biblioteczkach, których nie brak już w żadnej gminie na Pomorzu, znajdziesz książki naukowe z zakresu historii, przyrody, geografii; książki fachowe, np. rolnicze; powieści i inne dzieła, z których na przykładach innych ludzi wyłuskać możesz dla siebie zasady postępowania.

Po te skarby trzeba tylko sięgnąć, trzeba pokonać lenistwo, które pcha nas w objęcia bezmyślnych rozrywek.

Kto raz zakosztuje książki, ten zawsze będzie jej wiernym przyjacielem. Sęk w tym, żeby wybrać odpowiednią książkę i rozumnie ją czytać.

Wśród książek, jak zresztą wszędzie jest dużo śmiecia, dlatego też przed wyborem trzeba zasięgnąć opinii człowieka doświadczonego, n. p. bibliotekarza.

Czytać rozumnie — to znaczy z zastanowieniem, ze specjalnym zwróceniem uwagi na miejsca trudniejsze, czy też mniej dla nas jasne. Takie fragmenty książki należy czytać głośno, a gdy zajdzie potrzeba — nawet powtórzyć. W trakcie czytania koniecznie trzeba notować swoimi słowami rzeczy ciekawsze i ważniejsze, ażeby w ten sposób utrwalić swoje wrażenia. Notatki takie oddają nam wielką przysługę nie tylko jako przypomnienie treści, ale również są czynnikiem, który w najskuteczniejszy sposób wyrabia w nas kulturę słowa pisanego. Wszystkie notatki należy skrzętnie przechowywać, a po przeczytaniu całej książki przepisać je na czysto, nadawszy im uprzednio staranną formę stylistyczną.

W czytaniu, jak i streszczaniu należy postępować w myśl obranej przez siebie metody i jak najmniej pozwalać sobie na dowolności. Najlepiej ułożyć sobie tak warunki, żeby przynajmniej 2 do 3 godziny dziennie poświęcać na samokształcenie. Nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach można się na takie minimum zdobyć.

Świat należy do samouków. Oni to — jak mówi jeden z wybitnych myślicieli współczesnych — zdumiewali i zdumiewają ludzkość niezwykłymi koncepcjami, a dopiero rzeczą naukowców jest ich pracę rozwinąć i ugruntować!

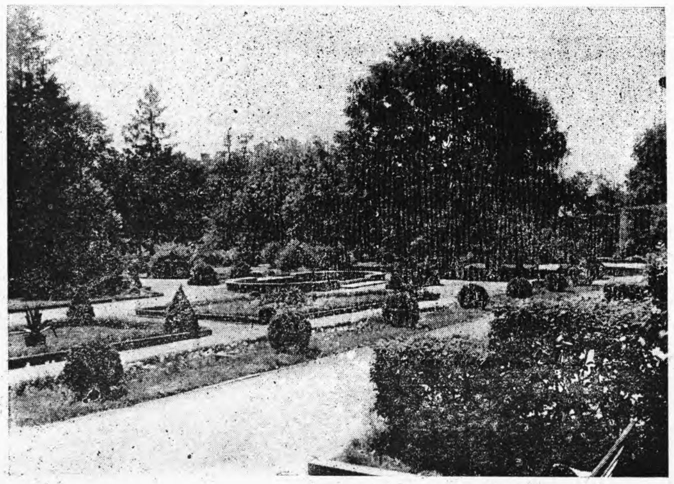
Bądźmy samoukami — jeżeli nie w zakresie wielkich geniuszy — to przynajmniej w miarę naszych sił i środków. Niech towarzyszami długich, zimowych wieczorów będzie książka — przyjaciel najserdeczniejszy, najwierniejszy.

Coraz to mądrzejsi, coraz to lepsi — oto nasze hasło.

„STRAŻ NAD WISŁĄ" NA PROWINCJI

BRODNICA

ORYGINALNY REPORTAŻ OD WŁASNEGO SPRAWOZDAWCY



Fragment parku im. Jerzykiewicza w Brodnicy.

Do jednych z najpiękniejszych miasteczek na Pomorzu zaliczyć można a nawet trzeba Brodnicę.

Miasteczko to jest takie wycackane, wychuchane, wyfroterowane, że rozkosz bierze nań patrzeć i miło w nim przebywać.

Brodnica jest stolicą pogranicza z dawną Kongresówką. Ruchliwa pod względem handlowym, jest naturalnym ośrodkiem koncentrującym życie gospodarcze okolicy pobliskiej a nawet sąsiednich powiatów.

Ale te parki brodnickie — to zaiste chluba nie tylko miasta, ale całego Pomorza. Na miejscu tym, gdzie za czasów niemieckich było targowisko bydlęce i na nierogaciznę (pomyśleć, że prawie w samym śródmieściu), dziś panoszą się wspaniałe kwietniki, kobierce traw, rozpościera się widok na wspaniały zabytek pałac Anny Wazówny.

I niech mi teraz kto mówi z przekąsem „Polnische Wirtschaft", a zdzielę go przez łeb tym, co będę miał pod ręką.

A spójrzmy na ową Wenecję brodnicką, na ten most betonowy zbudowany już za naszych polskich dni na Drwęcy. Fragment ten jako żywo przypomina nam Bydgoszcz z jej Brdą, przecinającą śródmieście.

Brodnica to bombonierka — miasteczko, Brodnica miasto marzeń emerytów no i... zakochanych. W śródmieściu ogrody, za miastem parki, z ogródkami dla dzieci. Po środku placyku miłe dla oka rzeźby dekoracyjne dłóta znanego artysty rzeźbiarza Kłobuckiego z Bydgoszczy. I kaplica poległych w wojnie bolszewickiej. Bo Brodnica trzeba to wiedzieć była okupowana przez wojska czerwone. Tu się odbywały zacięte walki, w których udział brała młodzież harcerska. W czasie oswobodzania Pomorza, gdy Grenzschutz terroryzował ludność polską Pomorza, Brodnica sposobiła się do walki zbrojnej o swe wyzwolenie. W akcji tej brało udział obywatelstwo miasta od chłopców począwszy, a skończywszy na starcach. Ba, nawet kobiety przemycały broń do Kongresówki, gdzie formowały się wojska polskie.

Brodnica więc jest nie tylko pięknym zewnętrznie miastem, ma ona jeszcze piękny swój wyraz duchowy, swe śliczne oblicze patriotyczne, a z tym przechodzi do historii z legitymacją dobrze nabytą, jako miasto, które w najcięższych godzinach próby dziejów wyszło zwycięsko.

Brodnica nigdy się nie zniemczyła. Było to miasto obok Lubawy, Chełmna i tylu innych typowo polskie.

Oddawszy cześć zasłudze minionej, przejdźmy do czasów dzisiejszych i zbadajmy, czy swego kapitału moralnego Brodnica czasem nie przejadła? Wczujmy się w patriotyzm innego gatunku, patriotyzm gospodarczy. Bo dziś tylko o takim mówić należy. Zapytajmy co Brodnica wnosi do ogólnego dorobku gospodarstwa krajowego?

Wywiad będzie nad wyraz pochlebny. Brodnica nie jest ciężarem dla Państwa, czy dla samorządu krajowego. W ciężkich, zbiedzonych i zmizerowanych kryzysem naszych czasach miasto prowadzi zrównoważoną gospodarkę budżetową i buduje, buduje.

Jest rzeczą charakterystyczną, że cała nowo-powstała dzielnica, zabudowana pięknymi domkami i wilkami nazywa się Nową Gdynią. Świadczy to z jednej strony o amerykanizacji tempa pracy, a z drugiej mówi nam o sentymencie, jaki Pomorze ma dla swojej Gdyni.

Ażeby się dowiedzieć jak pracuje dzisiejsza Brodnica, udajemy się do jej gospodarza p. burmistrza Blokusa z prośbą o wywiad. P. burmistrz chętnie go „Straży nad Wisłą" udzielił. I to, co usłyszeliśmy, co widzieliśmy, wystarczy za wszystkie listy pochwalne, za wszystkie dyplomy dla zarządu miasta i jego głowy. Ja uważam, że jeśli przyjeżdżają na Pomorze wycieczki krajowe, czy zagraniczne, to trzeba im pokazać nie tylko martwą przeszłość zaklętą w starych zamczyskach, patyną wieków pokrytych przybytków Pańskich, ale należy pokazać żywą, codzienną Brodnicę, jako typ miasteczka o nowoczesnych prądach urbanistycznych, ożywionego niesłabnącą energią gospodarczą.

— Pomimo złej koniunktury — odpowiada na nasze pytanie p. burmistrz Blokus — przeprowadziliśmy inwestycje na wielką skalę. To nie są czcze słowa. Zaraz poproszę p. budowniczego Kasprzewskiego i damy panu wyczerpujących informacyj.

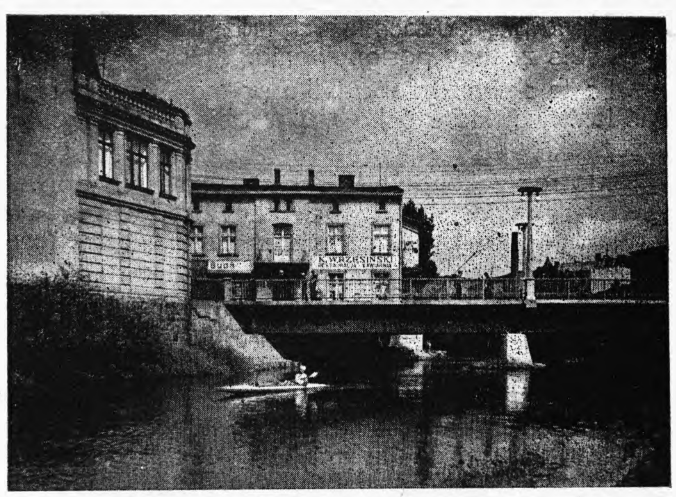
Chwila oczekiwania i oto zjawia się budowniczy miejski ze stosem planów, zdjęć, notatek, bilansów, kosztorysów.

I zaczynamy pogawędkę, która miała taki przebieg:

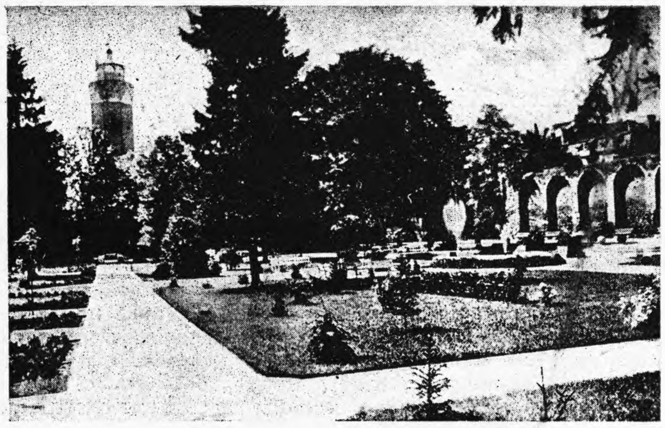
— Zacznimy od zamku, pałacu Anny Wazówny, który był już w takim stanie, że stawał się kompletną ruiną. Otóż odnowiliśmy zamek wewnątrz i urządziliśmy go tak, że znalazła tam pomieszczenie szkoła handlowa i prywatna szkoła powszechna. Zamek zaopatrzyliśmy w instalacje kanalizacyjne, wodociągowe i elektryczne.

Kto zna zamek z czasów niemieckich, ten wie, jak był zniszczony, zdewastowany, zwłaszcza parter.

Park miejski znacznie poszerzyliśmy w kierunku Drwęcy. Za murem, zamykającym park, zniwelowaliśmy plac, przebiliśmy stylowe przejście i w ten sposób połączyliśmy ów plac z parkiem. W najbliższym czasie założymy tam skwery tak, że plac ten i park będą stanowiły całość. Równocześnie zakładamy ładny skwer pomiędzy ulicą Sienkiewicza a Paderewskiego. Trzeba tu z wielkim uznaniem podkreślić, że plac odstą-



Fragment śródmieścia w Brodnicy



Fragment parku im. Jerzykiewicza w Brodnicy.

piły miastu władze wojskowe. Na placu tym ma stanąć pomnik poległych na wojnie.

Wykonaliśmy prace rekonstrukcyjne na wyspie zamkowej, na której znajduje się wieża krzyżacka. Podjęte przez Zarząd Miejski prace mają na celu usunięcie gruzów, obniżenie terenu do poziomu dawniejszego, opróżnienie starych piwnic i sklepień. Prace te są w pełnym toku. Na terenie nowej Gdyni założyliśmy ogółem 750 metrów kanalizacji, 180 metrów wodociągów. Wybrukowaliśmy około 5800 metrów kwadratowych ulic i położyliśmy 12.000 m kw. chodników.

Ośrodek wychowania fizycznego składa się ze stadionu głównego, dwóch kortów ćwiczebnych, 1 placu do gier sportowych dla dzieci, kortu tenisowego, pływalni, kajakarni. To wszystko mieści się na powierzchni około 67200 metrów kw. Stadion wydzierżawiliśmy powiatowemu komitetowi P. W. i W. F., który jest już gospodarzem i przystąpił we własnym zakresie do ogrodzenia całego ośrodka.

I znów — mówi pan burmistrz — muszę w tym miejscu z najwyższym uznaniem wyrazić się o władzach wojskowych, które, jak i wydział powiatowy oraz Fundusz Pracy, przyczynili się do powstania tego ośrodka.

Dalej, odnowiliśmy kompletnie publiczną szkołę powszechną, która mieści 1700 dzieci. Wysiłek ten wiele miasto kosztował, ale trudno, tu przecież chodzi o młode pokolenie, o naszą przyszłość i nadzieję.

W roku bieżącym odnowiliśmy pięć studzien wodociągowych, ponieważ z powodu przyrostu ludności dawał się odczuwać brak wody. Do polewania ulic wybudowano osobną stację pomp nad Drwęcą kosztem około 2.000 zł.

Nie zapomnieliśmy także o ogródkach działkowych. Miasto stworzyło osiedle podmiejskie dla robotników, gdzie wybudowano 6 domków. Budynki w osiedlu Zarząd wznosi solidnie, w sposób nowoczesny i praktyczny.

— A jak się przedstawia plan budowlany na przyszłość?

— W roku ubiegłym dzięki prywatnej akcji budowlanej powstało 65 domów, obecnie buduje się 21 domów o dwóch i trzech kondygnacjach. Co do planu na przyszłość, to przewidujemy go na okres czteroletni, w którym to okresie mamy zamiar budować szkoły, założyć wodociągi, kanalizację, brukowanie nowych ulic itd.

— — — — — — — — — — — —

Oto co może inicjatywa, dobra chęć i zapał pracy. Tym potęgom nie zdzierży nawet taka potęga jak zła koniunktura. Chcieć, to znaczy kpić sobie z kryzysu.

Na tym reportaż nasz kończymy, przypominając dodatkowo, że okolice Brodnicy tak zwane pojezierze brodnickie wśród przepysznie rozrosłych lasów i drzewostanie wielorako bogatym, pełnym zwierza — należą do jednych z najbardziej czarownych zakątków ziemi pomorskiej.

Kto nie wierzy, niech się przekona!

LEON SOBOCIŃSKI.

Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci

GAWĘDY GUSTA SZEDROWSZCZEGO

Chcę sę Państwu przestawic, nazywom sę Gust Szedrowszczy, łurodzony na Lyzyńszczych Barebónach, bliskłe Wejherowa. Cze jo bądąn do młejich czetelników mówił, młuszę neprzót płedząkłewac Kłechany Redakcji za dopłuszczenie starego Kaszebąn do głosy. Ceszy to mie barzo, że w Polsce Kaszebji mają taczy zrozumienie ji że sę łe nich pisze ji godo wszęndze, bła to nie je nic dzywnego — młerze ji jego stróżowie Kaszebji mają dla Polszczy wieldzy znaczenji.

Tere młegąn z Państwem płegadac, ale młusita webaczec, łu nas neprzet kożdy prowdzewy Kaszeba przet wjelgą godką, zażeje sobie tobaczy, bła cze łon nime zażec, to łon je czesto brzedczy. Dobrze ji zdrowe je sobie płe zażecy dichtich czychnąc, jasz gwiozde w łeczach zaswiecom. Neprzet bądąn chceł zapłeznac czetelnikow z naszą zemią kaszebską ji płewiem wszestkłe dokładnie ji łe wszeszczym, co mie na mesl przyndze. Jo te strone znająn dobrze tak że młeji sąsedze wiedno mnie proszą łe wiadomesce ji człowiek wiele młuszy jim perkłetac jasz gamba spuchnie. Ale jo rot jidę do sąsada, bła łen mo dobrą tobaczkąn, łen ji tesz zdoleka wrzeszczy, ne Gustku kłechany piej le spróbłe łot ty młeji swieży tobaczy, przed chwilą z denice wasepone. Ja Wa widzyta jo trochę smieszno gawąndząn, ale ten mój jąnzek nom wiele mówi smłutnech ji wesołech rzeczy. Me ty nad młerzem bele nedłuże w niełole pruszczy, chcele nas stąd wegnac, zniemczec odebrac młewąn łejców a pomimo to me jednak łestele Płelokami ji łetrzymałe naszą godkąn. Sprowdzeło sę przesłowie „Kaszeba twardy jak młur". Mome tesz noszych pisarzów, co płe kaszebskłu piszą. Ceynowa ze Sławoszyna sławny z tegłe, że łon wedeł „Skorb Kaszebsko-słowjenskie mowe". Hieronim Derdowszczy (Derdowski) newiąnkszy zdobył rozgłos przez wedani „O Panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł". Jo tu konsk przetocząn z jegłe ksząszcze

„Ona poszła do koscoła, klękła przed ołtorzem
I modleła sę za chłopa, chtoren jedze morzem:
Abe jemu ju złe duche nie robjełe szkode,
Abo wiater go nie wrzuceł do głęboci wode.

— — — — — — — — — — — —

On bez strachu ale jachoł na kaszubści arce
I obzeroł sę do koła, jak zołmnierz na warce..."

Dr. Aleksander Majkowski jesz żeje ji mieszke w Kartyzach napiseł „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele". I tero mome jesz wiąncy łuczonech, chterny piszą płe kaszebskły. Me sę nigdy nie wstydzele naszy godczy, ji mój łejc jak dzys to pamiąntom wiedno mnie napłemineł, żebym szkolnemu nie mówił pocerza płe nemiecklu. Tak tesz beło me nowet sztrajkłewele ze złosce i nie szle do szkłełe. Abłe psze webłerach całe Kaszebe miałe jasz trzech płesłów płelszczech do parlamenty w Berlinie. Jo ji rzek do sąsoda jednego dnia, Macku widzysz jich nima, ale me łestele i łestonieme. Do tej walczy dodewa nom łetuche nasze świante wiara. Ksążk w kłescele godoł wiedno płe płolsklu ji łuczył nas czetac i spiewac — robił to nawet płekryjomłe, bo zare bele wtele szandarowie. Kłescoł nas pedtrzymłeweł, błe tak chto wie jak błe beło. Dzysz tesz wszesce na Kaszebach kłechają Polskę ji ceszom sę, że młegom łetwarce płe swejemu gadac ji spiewac.

To jo chceł Państwu płewiedzec łe godce kaszebszczy. Na dredzy roz, cze Bóg do żecy ji zdrowie, łuczejeta cos wiąncy.

Kącik rolniczy

PASIEKA W ZIMIE

Jeżeli w lecie należy możliwie najmniej pszczoły niepokoić, to w zimie wszelkie grzebanie w ulu jest zupełnie niedopuszczalne. Bartnik może jedynie to i owo poprawić, o ile zostało coś przeoczone w lecie, oraz pomóc w tym, gdzie pszczoły w zimie rady sobie same dać nie mogą. Pod żadnym pozorem nie należy zaglądać do ula, a rozbieranie zwłaszcza gniazda byłoby wręcz karygodne.

Przede wszystkim pilnie trzeba przestrzegać, aby dach nie zaciekał. Tam gdzie dostaje się woda z zewnątrz, pszczoły przebywać nie mogą, a w razie gdyby woda zalewała gniazdo, to rój może zginąć. Przeciekanie dachu łatwo poznać często po tym, że w miejscu, gdzie dach jest nieszczelny, powstaje z wierzchu zawsze wilgotna plama. Jeżeli nie można inaczej sobie poradzić, to trzeba dach pokryć dość grubo słomą, aby woda deszczowa i śniegowa miała odpływ i aby nie przedostawała się do ula. Słomę, najlepiej prostą, można przed wiatrem zabezpieczyć, przyciskając ją drewnianymi krótkimi żerdkami.

Wylot należy zwęzić, przy dużym mrozie na jedną pszczołę, jeżeli jest ciepło — na dwie. W słabych pniach najlepiej zasunąć wyloty na jedną pszczołę dla uniknięcia rabunku na wiosnę, kiedy wobec pilnych robót w polu rolnik nie ma czasu na częste zaglądanie do pasieki. Ponieważ nawet przy największych mrozach konieczny jest dopływ świeżego powietrza do ula, przeto jak tylko spadnie większy śnieg, należy zmiatać go z deseczki wylotowej, aby nie dopuścić do zasypania wylotu, gdyż pszczoły mogłyby się udusić z braku powietrza. Zwłaszcza podczas zadymki, kiedy śnieg pada z wielu stron, trzeba parokrotnie na dobę zaglądać do pasieki i śnieg z wylotów usuwać.

Bardzo duże szkody zimową porą może wyrządzić w pasiece ptactwo, zarówno dzikie, jak domowe. Niektóre ptaki siadają na wylocie i zaczynają mocno dziobem kuć w ul; zaniepokojone hałasem pszczoły wychodzą przez wylot i stają się pastwą ptaka. Stosowany bywa przytem cały podział pracy — jedne ptaki zawzięcie kują w ul w kilku miejscach, inne chwytają wychodzące pszczoły, przy czym role często się zmieniają. Ponieważ jednak są to przeważnie ptaki bardzo pożyteczne, gdyż zjadają niezliczoną ilość w lecie szkodliwych owadów, a w zimie — ich jaj, przeto ptaków nie należy zabijać, lecz przez ciągłe płoszenie odzwyczaić ich od nawiedzania pasieki. Jeszcze skuteczniejsze będzie sypanie im niepotrzebnych okruszyn chleba i gotowanych ziemniaków, kawałeczków niesolonej słoniny i t. p. Wówczas ptactwo zupełnie nie będzie czyniło szkód wśród pszczół.

Ptactwo domowe całkiem nie powinno być cierpiane w pasiece. Zwłaszcza kaczki i indyki z wielką wprawą chwytają letnią porą wszystkie wylatujące z ula pszczoły. Niewielkie stado kaczek lub indyk może w ciągu paru dni zniszczyć doszczętnie cały rój, a w każdym razie znacznie go osłabić, a wiadomo, że tylko od silnego pnia możemy się spodziewać miodu. Z tego względu trzeba na to zwracać pilną uwagę już w lecie, pamiętając, że zwłaszcza indyki są bardzo uparte i niezmiernie trudno je oduczyć od różnych narowów. W zimie, kiedy matka zupełnie nie czerwi i kiedy skutkiem tego ilość pszczół nie może się powiększać, tacy nie proszeni goście, jak kaczki i indyki, mogą przyprawić pszczelarza o poważną stratę.

Kącik językowy

pod redakcją L. Sobocińskiego

Stosowanie przyimków „w" i „z"

Jak o wielu nakazach prawidłowego wyrażania się, zapomnieliśmy też o tym, że w pewnych okolicznościach do przyimków „z" i „w" należy dodawać przystawkę „e", aby ułatwić sobie wymawianie.

Przykłady: powinniśmy pisać „ze względu" a nie „z względu"; dalej: „ze wszystkimi" a nie „z wszystkimi", ze Zdzisławem a nie „z Zdzisławem" — ze zdumieniem a nie „z zdumieniem".

Tak samo i co do przyimka „w". Nie powinno się pisać „w wszystkich sferach" lecz „we wszystkich sferach"; natomożna i należy pisać „w Warszawie", „w Wiśle", „w Wiedniu" i t. d.

Tymczasem ludzie niekiedy przypominają sobie owe dodatkowe „e", ale dodają je tam, gdzie wcale taka potrzeba nie zachodzi. I piszą: we Wiedniu, we wagonie, we formie i t. d.

Stałego kanonu co do używania przyimków „z" i „w" z przystawką „e" lub bez nie ma, bo decydują tu praktyka i wyczucie językowe, które wymagają unikania zbiegu podobnych brzmień spółgłoskowych, ale w pewnych wypadkach zbieg taki dopuszczają więc piszmy: „ze ścierniska", ale nie piszmy „we widłach", bo„w widłach" da się łatwo wymówić, ale „z ścierniska" już znacznie trudniej.

Im — tym; czym — tym

Po polsku w zdaniach porównawczych używa się przysłówka „im" z odpowiadającym mu przysłówkiem „tym".

Przykady: „Im lepiej cię poznają, tym wyżej cię cenią".

Im kot starszy, tym ogon twardszy.

Im dalej w las, tym więcej drzew. (A nie czem dalej w las, tem więcej drzew).

Miłość ku bliźnim im jest szersza, tym jest lepsza (Skarga „Kazania").

Im dalej Jan postępował, tym głębiej zapadał.
(Weyszenhoff „Sprawa Dołęgi").

OBNIŻKA OPŁAT RADIOFONICZNYCH OD DNIA 1 LISTOPADA 1936 R.

Nowe rozporządzenie Min. Poczt i Telegrafów

Ukazało się rozporządzenie Min. Poczt i Telegrafów, obniżające dotychczasowy abonament radiowy dla posiadaczy odbiorników detektorowych z 3 zł miesięcznie do 1 zł miesięcznie.

Rozoprządzenie to ma bardzo doniosłe znaczenie dla rozwoju radiofonii w Polsce. Oznacza ono bowiem rozciągnięcie zniżonej opłaty abonamentowej, która dotychczas przysługiwała tylko drobnym rolnikom, na wszystkich posiadaczy odbiorników detektorowych, zarówno w mieście jak i na wsi.

Zniżenie opłaty dla posiadaczy odbiorników detektorowych ma również swe uzasadnienie w tym, że odbiorniki detektorowe posiada przeważnie ludność uboższa, która taniej nabywa odbiorniki radiowe i która przy ich pomocy może słuchać tylko jednej najbliższej stacji radiowej.

Ponadto rozporządzenie ustala, że w mieszkaniach prywatnych, ale tylko prywatnych i obiektach komunikacyjnych, a więc w samochodzie, na statku i t. p., normalny abonament radiowy na urządzenie odbiorcze, zawierające jedną lub kilka lamp katodowych, wynosi 3 zł miesięcznie, niezależnie od ilości odbiorników, znajdujących się w tym samym mieszkaniu prywatnym, lub w tym samym obiekcie komunikacyjnym. Tak samo opłata 1-złotowa przysługuje tym abonentom, którzy posiadają kilka odbiorników detektorowych w jednym mieszkaniu prywatnym, lub w jednym ruchomym obiekcie komunikacyjnym.

Wyjaśnić należy, że posiadacze choćby jednego aparatu lampowego lub wzmacniaczy lampowych do odbiorników detektorowych, opłacać będą 3 zł miesięcznie, gdyż 1-złotowa opłata przysługuje tylko abonentom, których urządzenia odbiorcze nie posiadają lampy katodowej.

W lokalach publicznych, jak hotele, pensjonaty, restauracje, cukiernie, sklepy, sale fabryczne, szkoły, szpitale, dworce kolejowe, przystanie i t. p. płaci się 3 zł od każdego odbiornika lampowego i po 1 zł od każdego odbiornika detektorowego, choćby z głośnikiem, nieposiadającym lamp katodowych. O ile w danym lokalu publicznym jest urządzona radiofoniczna sieć rozdzielcza, złożona z jednego odbiornika i szeregu punktów odbiorczych w różnych mieszkaniach wzgl. pokojach danego domu, to abonament wynosi za odbiornik lampowy 3 zł, a za każdy punkt odbiorczy 1 zł. Jeżeli w jednym pokoju w lokalu publicznym (n. p. na sali szpitalnej) jest kilka lub kilkanaście punktów odbiorczych, wtedy wszystkie punkty odbiorcze położone na tej samej sali liczy się jak jeden punkt odbiorczy — 1 zł.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 listopada 1936 r.

Kronika organizacyjna

Z życia strzelców

Orlęta Strzeleckie u chorych żołnierzy

Z inicjatywy Komendantki Grodzkiej Z. S. ob. Sicińskiej, odbył się w niedzielę dnia 11 b. m. w godzinach popołudniowych niezwykle miły wieczór świetlicowy dla żołnierzy, przebywających w szpitalu wojskowym, a zorganizowany przez orlęta strzeleckie przy udziale zespołu orkiestralnego 64 p. p.

Całość programu wypełniły śpiewy deklamacje, tańce i inscenizacje, osnute na tle życia żołnierskiego, z których kilka na życzenie żołnierzy musiały być powtórzone, jak „Wojenko, Wojenko"..., taniec „Zbójnicki" i zabawa „Koniki".

Chórem dyrygowało bardzo dodatnio i rezolutnie orlątko Witkowska.

Całością kierowała Komendantka Grodzka p. Sicińska i Komendantka Orląt ob. Krefftówna.

Konferensjerem wieczorku był p. porucznik Sedlaczek, który w sposób bardzo sympatyczny potrafił nawiązać kontakt między aktorską gromadką strzelecką a żołnierzami.

Odśpiewaniem Modlitwy Strzeleckiej i „Pierwszej Brygady" zakończono ten bardzo udany wieczorek, który w życie chorych żołnierzy wniósł dużo śmiechu i radosnego nastroju. To też w imieniu żołnierzy podziękował w serdecznych słowach jeden z uczestników, prosząc by znowu orlęta w świetlicy przy Szpitalu Wojskowym podobny wieczorek świetlicowy zorganizowały.

Imprezę zaszczycili swą obecności: Komendant Szpitala p. mjr dr Ritter z małżonką, pan por. Horoszewski i inni.

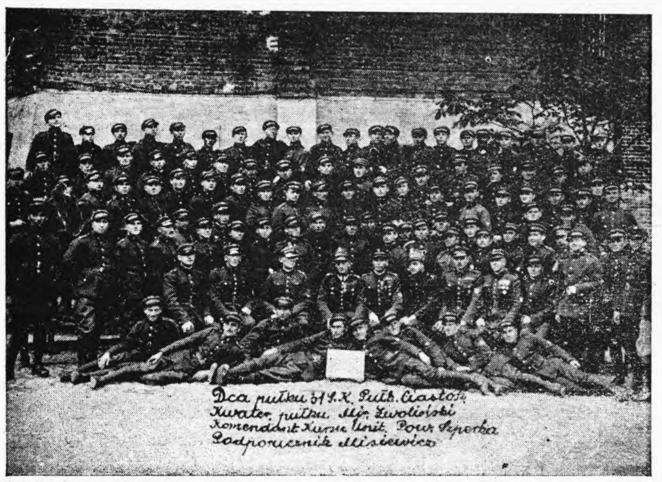
Z obrad zjazdu powiatowego Z. S. Wybór nowych władz.

Związek Strzelecki powiatu bydgoskiego, wstępując w nową erę działalności w okresie powakacyjnym, zorganizował w dniu 11 b. m. zjazd powiatowy delegatów wszystkich placówek, celem omówienia programu pracy oraz wyboru nowych władz powiatowych, które ostatnio zostały zdekompletowane.

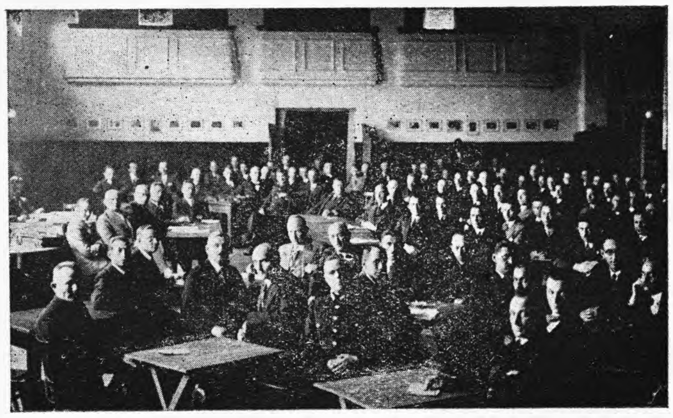
Obrady zagaił Wiceprezes Okręgu Z. S. p. dyr. Czaczka, witając obecnego reprezentanta Rządu p. Starostę Suskiego i prosząc następnie zebranych o uczczenie pamięci zmarłego działacza Z. S. śp. Lucjana Kosidowskiego — przez powstanie. Dalej przewodniczący zobrazował dotychczasowe wyniki prac Strzelca w powiecie, uzasadniając konieczność zwołania zjazdu dla ustalenia kierowniczej jednostki Z. S. na powiat.

P. Starosta Suski w dłuższym przemówieniu naszkicował chlubną rolę Związku Strzeleckiego, który jako organizacja kontynuująca ideę Marszałka winna spełnić powierzoną sobie misję wychowania młodzieży na prawdziwych patriotów i wojskowych obrońców Ojczyzny. Idea Strzelca jest piękną i powinna pozyskać element młodzieży w poszczególnych ośrodkach tym więcej, że jest to organizacja apolityczna i mająca piękną tradycję.

W dalszych słowach p. Starosta podkreślił, iż oceniać będzie Z. S. na równi z innymi zrzeszeniami według wyników pracy. W związku z wyborem nowych władz, wskazał na konieczność wyszukania ludzi pracy, których zadaniem będzie



Kompania kursu unitarnego dla przodowników Strzeleckich przy 31 p. s. k.



Jesienna odprawa referentów kulturalno-oświatowych Okręgu Pomorskiego K. P. W.

zintensyfikować akcję w terenie i podnieść na wyższy szczebel jej wyniki.

Delegat Okręgu Z. S. por. Dąbrowski z Torunia, zanalizował cele i zadania Z. S., podnosząc dewizę Marszałka: „Każdy żołnierz obywatelem — każdy obywatel żołnierzem", które to hasło jest w całej pełni realizowane. W uznaniu prac władze naczelne powierzyły Związkowi Strzeleckiemu najpierw mandat strzelectwa, obecnie zaś mandat wyszkolenia przedpoborowych i to ostatnie zadanie winno być pieczołowicie wykonane. W końcowych słowach prelegent omówił zagadnienia mniejszościowe. Wspomniał również o konieczności serdecznej współpracy z pokrewnymi organizacjami.

Po krótkiej przerwie wybrana Komisja Matka w osobach pp. Wicestarosty Robakowskiego, dyr. Czaczki, mjr. Kapeli, ref. pras. Kretowicza i prez. Urbanowskiego — zaproponowała skład nowego zarządu powiatowego Z. S., który jednogłośnie przez zgromadzonych delegatów został wybrany. Do zarządu weszli pp.:

1) Dr. Szerzeniewski Stanisław jako prezes.
2) mjr. rez. Kapela Kazimierz — I. wiceprezes,
3) prof. Kiss Wojciech — II. wiceprezes,
4) ref. Kretowicz Michał — sekretarz,
5) Graczkowski Stefan — zast. sekretarza,
6) as. Cichowlas Jan — skarbnik,
7) burm. Kłodnicki Tadeusz, 8) kier. szk. Augustyn Józef i 9) Urbanowski Jan jako członkowie zarządu.

Do komisji rewizyjnej powołano pp. inż. Szymańskiego Kazimierza, Wodzińskiego Gustawa oraz Wajznerowskiego Jana.

Po krótkim przemówieniu nowowybranego prezesa p. Dr. Szerzeniewskiego, przewodniczący zjazdu złożył życzenia owocnej pracy nowym władzom, zamykając następnie obrady.

Rezerwiści przy pracy!

Rezerwiści powiatu wągrowieckiego na nowych torach pracy organizacyjnej.

W dniu 18 października o godz. 10-tej odbyła się w Wągrowcu odprawa Zarządu Powiatowego Związku Rezerwistów z udziałem delegatów poszczególnych Kół.

Z dniem 1 października objął funkcję nowy Zarząd z prezesem inspektorem Dobkiewiczem na czele i od tej chwili tempo prac znacznie się wzmogło.

Zarząd obecny przedstawia się jak następuje:
Prezes — Dobkiewicz Franciszek, ppor. posp. rusz.
I Wiceprezes — Hoffmann Kazimierz, sierż. rez.
II Wiceprezes — Dr. Balewski Władysław, ppor. rez.
Sekretarz — Maciejewski Józef, sierż. rez.
Skarbnik — Lewandowski Maksymilian, sierż. rez.
Ref. wych. obyw. — Żołądkiewicz Leon, pchor. rez.
Ref. opieki społ. — Mgr. Dankowski, szer. rez.
Członek Zarządu — Bartsch Maksymilian, kpt. rez.
Komendę objął ppor. rez. Szułdrzyński.

Tak skompletowany Zarząd daje rękojmię, że prace organizacyjne wejdą na nowe tory, czego wyrazem była niedzielna odprawa, na której obecni byli przedstawiciel władzy pań-

stwowej w osobie p. Starosty wągrowieckiego, Prezes Okręgu p. Naczelnik Grzanka, Komendant Okręgowy mjr. Cerklewicz, przedstawiciele wojska oraz komendant Powiatowy PW. i WF.

Na odprawie omówiono szczegółowo cały szereg zagadnień z życia rezerwistów O. K. VIII. Prezes Okręgu w dłuższym przemówieniu wskazał na zadania i cele Związku Rezerwistów, dając programowe wytyczne na najbliższy okres.

Sprawy wyszkoleniowe omówił komendant Okręgu p. mjr. Cerklewicz.

Odprawa Zw. Rez. w Wągrowcu stała się okresem zwrotnym w życiu miejscowej rezerwy, to też spodziewać się należy owocnych wyników pracy, podjętej z zapałem i ze zrozumieniem obywatelskich obowiązków.

Z odprawy rezerwistów w Chełmży.

W dniu 18 października odbyła się w Chełmży odprawa Zarządu Powiatowego Związku Rezerwistów z udziałem delegatów poszczególnych Kół.

Na odprawie był obecny Prezes Okręgowy p. Naczelnik Grzanka, który w dłuższym przemówieniu naszkicował cele i zadania rezerwy, wskazując na wielkie obowiązki społeczne, jakie ciążą na zorganizowanej rezerwie. W końcu prezes naszkicował wytyczne, jakimi Zarząd powinien się kierować w pracy organizacyjnej.

Następnie sprawy wychowania obywatelskiego omówił p. insp. Wyrwiński, Okręgowy referent wychowania obywatelskiego.

Zebranie zaszczycił swą obecnością starosta powiatu toruńskiego oraz przedstawiciele władz wojskowych p. mjr. Rachwał i kpt. Jakubowski.

Kronika sportowa



Ze „Święta Kolejarza" w Krakowie. Zawody Pomorze — Katowice w koszykówce.

Polska nie zwróci srebrnego medalu olimpijskiego.

Uchwała zarządu polskiego komitetu olimpijskiego.

W ub. sobotę odbyło się specjalne posiedzenie polskiego komitetu olimpijskiego z udziałem członków międzynarodowego komitetu olimpijskiego gen. Rouppertа i b. min. Matuszewskiego. Na posiedzeniu obecny był również prezes polskiego związku jeździeckiego płk. Brochwicz-Lewiński. Na zebraniu rozpatrywano odpowiedź niemieckiego komitetu olimpijskiego na list polskiego komitetu olimpijskiego w sprawie odebrania Polsce srebrnego medalu olimpijskiego w konkursie Military. Niemiecki komitet olimpijski twierdzi, że decyzja jury jest nieodwołalna, wobec tego Polska musi zwrócić zdobyty srebrny medal olimpijski. Równocześnie do polskiego komitetu olimpijskiego nadszedł list od angielskiego komitetu olimpijskiego, który domaga się przesłania mu srebrnego medalu olimpijskiego, przyznanego Anglji przez jury.

Polski komitet olimpijski postanowił medali i dyplomów nie oddawać do chwili rozstrzygnięcia protestu, złożonego w tej sprawie przez polski związek jeździecki do międzynarodowej federacji jeździeckiej. Protest ten, jak wiadomo, będzie rozpatrywany dopiero na międzynarodowym kongresie federacji jeździeckiej. O swoim stanowisku polski komitet olimpijski zawiadomi niemiecki komitet olimpijski jak i angielski komitet olimpijski. Równocześnie polski związek jeździecki ze swej strony zwróci się do wszystkich związków jeździeckich, należących do międzynarodowej federacji z pismem, w którym wyjaśni swoje stanowisko, podkreślając w obszernej motywacji jakie nieformalności zostały popełnione przy rozpatrywaniu protestu Czechosłowacji, który to protest, jak wiadomo, spowodował decyzję odebrania Polsce srebrnego medalu.

Ponadto członkowie polscy międzynarodowego komitetu olimpijskiego gen. Rouppert i b. min. Matuszewski wystąpią na najbliższym kongresie międzynarodowego komitetu olimpijskiego z wnioskiem o utworzenie przy międzynarodowym komitecie olimpijskim specjalnej komisji sędziowskiej, działającej w czasie igrzysk z pełnomocnictwami rozpatrywania protestów od orzeczeń poszczególnych federacyj. Komisja ta miałaby prawo kasować krzywdzące orzeczenia poszczególnych federacyj. Istnienie takiej komisji ułatwiłoby załatwienie sprawy polskiego medalu, jak i skandalu z Peru.

WKS „Gryf" mistrzem piłkarskim Pomorza w jesiennej rundzie. „Gryf" bije „Cuiavię" 5:0 (3:0).

W ub. niedzielę WKS „Gryf" Toruń rozegrał na swoim boisku ostatni mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza z WKS „Cuiavią" z Inowrocławia, bijąc ją w wysokim stosunku 5:0, do przerwy 3:0.

Sędziował p. Żmudziński z Bydgoszczy, który dopuścił do zbyt ostrej gry ze strony graczy Cuiavii. Widzów około 500 osób.

Meczem tym WKS „Gryf" zakończył swój sezon piłkarski w walce o mistrzostwo Pomorza bez straty punktów i doskonałym stosunkiem bramek 22 na 3. Jest to bezprzecznie najlepsza drużyna piłkarska na Pomorzu.

Grę rozpoczyna Cuiavia. Szybko jednak gospodarze przejmują inicjatywę i w 20-tej minucie Ziółkowski z podania Wierzelewskiego zdobywa pierwszą bramkę. W 27-mej minucie Wierzelewski wykorzystuje zamieszanie podbramkowe i zdobywa 2-gą bramkę. Trzecią bramkę strzelił Kamiński z przeboju.

W drugiej połowie Gryf nadal ma przewagę i uzyskuje dalsze dwie bramki przez Zdrojewskiego i Ziółkowskiego.

Drużyna gospodarzy grała ambitnie do końca meczu, a na wyróżnienie zasługuje atak. Ziółkowski w tym dniu miał wyraźnego pecha. Trzykrotnie skiksował i nie trafił do pustej bramki. U gości bardzo słaby był bramkarz i obrona, natomiast w ataku wybił się prawoskrzydłowy.

Drużynowe mistrzostwo bokserskie Pomorza.

Z. S. (Grudziądz) — Gedania (Gdańsk) 5:11.

W ub. piątek odbył się w Gdańsku w ramach drużynowych mistrzostw Pomorza mecz bokserski między K. S. Z. S. Grudziądz a Gdańską Gedanią, zakończony zwycięstwem tej ostatniej w stosunku 11:5. Drużyna Gdańska górowała nad przeciwnikiem lepszą techniką, młody zaś zespół Z. S'u posiadał zawodników nie wyrobionych jeszcze z wyjątkiem dwuch, którzy pokazali dosyć poważne walory. Po przedstawieniu drużyn odbyły się walki z następującym wynikiem.

Waga musza: Humiński (ZS) — Wyszecki (G.). Walka ta była nieciekawą. Obaj zawodnicy byli mało ruchliwi i nie pokazali niczego nadzwyczajnego. Humiński nowicjusz poddał się w drugim starciu, gdyż nie mógł sprostać silnym uderzeniom Wyszeckiego. Stan 0:2.

Waga piórkowa: Kowalski (ZS) — Zieliński (G). Kowalski górujący długością ramion zdołał wywalczyć remis przeciwko młodemu, ale dobrze zapowiadającemu się Zielińskiemu, który jednakże staczał już ładniejsze walki. Stan 1:5.

Waga lekka: Sworowski (ZS) — Hirsch (G). Sworowski, kilkakrotny mistrz Pomorza, zwyciężył wyraźnie na punkty Hirscha, który wykazał wielką zdolność brania ciosów. Stan 3:5.

Waga półśrednia: Rost (ZS) — Plichta (G). Rost, chociaż nowicjusz, okazał się o wiele lepszym od Plichty, który nie potrafił się nastawić na przeciwnika i przegrał wyraźnie na punkty. Stan 5:5.

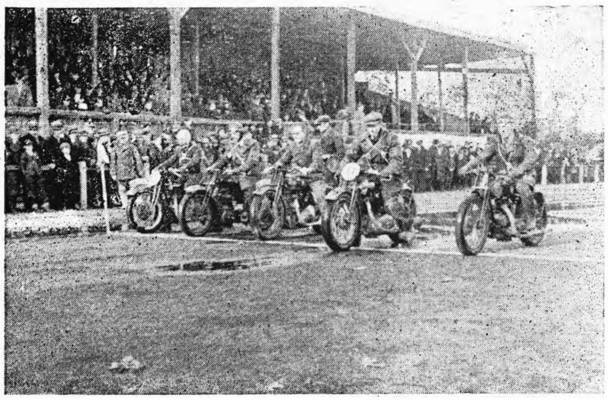
Waga średnia: Sandach (ZS) — Gołąbiewski (G). Walkę tę wygrał Gołąbiewski taktycznie i technicznie lepszy od Sandacha, niezmiernie wytrzymałego i twardego boksera. Sandach mimo swego młodego wieku, mimo niewyrobienia technicznego i mimo, że kilkakrotnie zapoznał się z deskami, walczył z niezwykłą brawurą do ostatniego momentu i przegrał tylko na punkty. Rokujemy mu najlepsze nadzieje. Stan 5:7.

Waga półciężka: Schlittkus (ZS) — Hauske (G). Zawodnik ZS jeszcze bardzo surowy, po kilku żywiołowych, lecz chaotycznych atakach poddał się po otrzymaniu kilku ciosów. Stan 5:9.

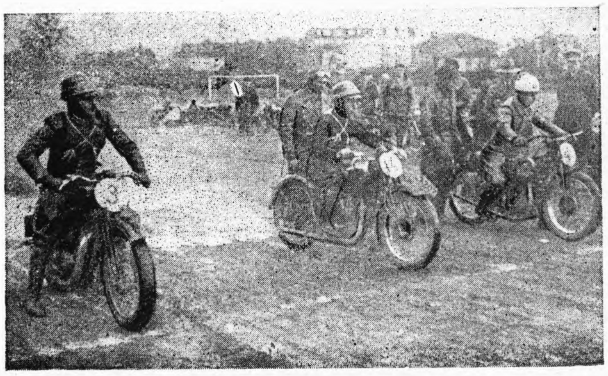
W wadze ciężkiej nie stawił się do walki Orłowski, mimo, że przy przedstawieniu pokazał się w ringu. Zwyciężył walkowerem Choma.

Ogólny wynik: 11:5 na korzyść Gedanii.

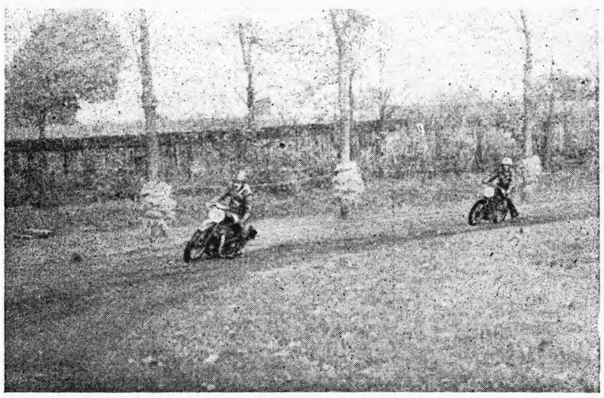
Przez zwycięstwo to wchodzi Gedania do finału mistrzostw drużynowych Pomorza i będzie walczyła w piątek, dnia 30 bm. z Astorią bydgoską w Gdańsku.



Motocyklowe zawody, które onegdaj odbyły się w Toruniu, emocjonowały całą stolicę Pomorza.



Na starcie.



Na wirażu.

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie!



O NAPRAWĘ USTROJU ROLNEGO

Naprawa naszego ustroju rolnego staje się zagadnieniem coraz bardziej palącym i coraz szerzej dyskutowanym.

Temu też problemowi poświęcona była specjalna konferencja prasowa, na której p. minister Poniatowski, po omówieniu wyników już osiągniętych w zakresie przebudowy naszego ustroju rolnego, scharakteryzował zamierzenia Rządu na przyszłość.

W przeciągu 17 lat, t. zn. od r. 1919, w którym uchwalona została ustawa o reformie rolnej, do r. 1935 włącznie — rozparcelowano ogółem 2.325.991 ha.

Gdyby w przeciągu tego okresu czasu wykorzystywano w pełni upoważnienia ustawy o reformie rolnej do rozparcelowania 200 tys. ha rocznie, uczyniłoby to 3.400.000 ha rozparcelowanych gruntów.

Ostatnio widać wzmożenie tempa realizacji reformy rolnej. W r. 1937 rozparcelowane zostanie ogółem 177 tys. ha. Wykaz gruntów przeznaczonych do parcelacji, jaki ukaże się w dniu 15 lutego 1937 r., obejmie cyfrę jeszcze większą.

Nie naruszając więc przepisów obowiązującej obecnie ustawy o reformie rolnej, w najbliższym czasie powinniśmy osiągnąć 200 tys. ha gruntów parcelowanych w przeciągu roku.

Należy zaznaczyć, że kontyngent 200 tys. ha został uchwalony w ustawie o reformie rolnej w r. 1925 na okres 10 lat. Od r. 1935 Rada Ministrów w miarę możliwości budżetowych może ten kontyngent dowolnie podwyższyć.

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY MARSZAŁKIEM

Dnia 11 listopada, w rocznicę Odzyskania Niepodległości, nastąpi nominacja gen. Rydza-Śmigłego na marszałka Polski.

Jak się okazuje, buława marszałkowska dla Naczelnego Wodza została w lecie r. b. zamówiona przez Kancelarię Wojskową P. Prezydenta Rzplitej u jednego z najwybitniejszych złotników krakowskich i obecnie już ją dostarczono na zamek.

Ma ona kształt historycznych buław hetmańskich polskich i została sporządzona z masywnego metalu oksydowanego.

Na rękojeści ma inicjały Wodza Naczelnego: E Ś R i jest dwukrotnie obwiedziona wężykiem generalskim z masywnego srebra.

Wręczenie przez Pana Prezydenta Rzplitej buławy marszałkowskiej Naczelnemu Wodzowi ma odbyć się w sposób niezwykle uroczysty.

MINISTER BECK JEDZIE DO LONDYNU

W warszawskich kołach politycznych rozeszła się wiadomość, że p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck udaje się z oficjalną wizytą do Londynu. Byłaby to właściwie rewizyta złożona min. Edenowi, który bawił w ubiegłym roku w Warszawie.

Termin wyjazdu min. Becka do Londynu nie jest jeszcze ustalony, ale wedle krążących pogłosek — nastąpić on ma w pierwszej połowie listopada.

200-CENTNAROWY POMNIK HINDENBURGA PRZEWIEZIONO PRZEZ POMORZE

Do Prus Wschodnich został przewieziony pomnik zmarłego marszałka Niemiec, Hindenburga. Pomnik, ważący 200 centnarów, wysokości 3,50 m, wykonany jest w całości z zielonego porfiru i przedstawia zmarłego marszałka w postaci stojącej. Będzie on ustawiony w Tannenbergu. Pomnik i cokół przywieziono przez Pomorze do Prus Wschodnich nie koleją, lecz samochodami ciężarowymi. Transport trwał przeszło 3 dni.



DOJRZEJE

— Ależ ten kanarek jest zupełnie zielony.
— To nic, proszę pani, na słońcu prędko dojrzeje.
Sierżant: — Dokąd się tak śpieszycie?
Żołnierz: — Przynieść wody, panie sierżancie.
Sierżant: — W tych obszarpanych spodniach?
Żołnierz: — Nie, panie sierżancie, w dzbanku.

ZNALAZŁ WYJŚCIE

— Co było w 1410 roku?
— Bitwa pod Grunwaldem.
— A w 1437 roku?
— 27-lecie bitwy.

ALE SPRYTNY

„Donoszę, że wczoraj złapaliśmy jednego, co puszczał we wsi fałszywe złotówki. Przy nim znaleźliśmy dziesięć tych fałszywych złotówek. Tego człowieka zamknęliśmy, a te pieniądze fałszywe posłaliśmy jako dowody rzeczowe przekazem pocztowym do Wysokiego Sądu".

NIE JEST Z TYCH STRON

— Jeżeli tu nawprost jest północ, to gdzie będzie wschód?
— Nie wiem, ja nie jestem z tych stron.

BAGATELA...

Dentysta pokłócił się z żoną, aż się cały dom trząsł. Pacjent, który słyszał to przez drzwi, powiada:
— A będzie mi pan mógł w obecnym stanie wyrwać ząb?
— Ząb? Cały łeb panu urwać mogę! Taki jestem wściekły.

ZABAWA

— Jasiu, dlaczego nie bawisz się z Jadzią?
— Bawię się, proszę cioci.
— Jakto bawisz się, kiedy siedzisz tu przy stole?
— No, bo, ciociu, my bawimy się w małżeństwo. Ja siadłem przy stole i zawołałem: A cóż to dzisiaj za wstrętne żarcie? A Jadzia odpowiedziała: „Jak chcesz czegoś lepszego, to daj więcej pieniędzy!" A ja powiedziałem: Stul pysk! A ona zaczęła krzyczeć. A ja wstałem i wyszedłem... A teraz tutaj siedzę i wściekam się...

CZEMU NIE SKRZYPIĄ

— No, no, ale się obywatel wystroił! Lakierki skrzypią, podobno to znak, że jeszcze nie zapłacone.
— E, gadanie. A czemu to nie skrzypi moje palto, albo kapelusz?

SĄDZI WEDŁUG SIEBIE

— Tatusiu, a czemu się ziemia kręci?
— Ej, smarkaczu, przyznaj się lepiej odrazu, żeś pociągnął z tej butelki, co stoi w kredensie.

ZMARTWIONY

— Czemu to pan Feluś dzisiaj taki ponury?
— A to od tej nowej czapki...
— Gniecie pana Felusia?
— Nie, tylko spada mi z głowy, jak się śmieję, bo troszkę przymała...

OSTROŻNY

— Chciałbym kupić radio, ale tylko na krótkie fale, bo my mamy bardzo małe mieszkanie.

ZROZUMIAŁ

Pewien dobroczynny pan dał żebrakowi jałmużnę i powiedział:
— Tu obok mieszka bogaty właściciel dóbr, który potrzebuje robotników rolnych.
— Bóg zapłać za ostrzeżenie! — odparł żebrak.

SKUTKI DALEKICH WYCIECZEK

— Wy, młodzi, lubicie wygodę. Ja za moich młodych lat odrobiłem pieszo trzydzieści kilometrów tylko poto, aby dać komuś po buzi!
— A wracałeś też pieszo, wujciu?
— Nie, odwieziono mnie w karetce pogotowia.

DOBRY POMYSŁ

Ciocia wybiera się na bal kostiumowy, ale nie może znaleźć odpowiedniego kostiumu dla swej okrągłej figury. W tym odzywa się jej mały siostrzeniec, Jasio, który z boku przysłuchiwał się jej kłopotom.
— Ciociu, ja cioci dam dobrą radę. Niech ciocia przebije przez brzuch kołek i pójdzie na bal jako rolmops!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ